

POTTER



Parę lat temu na stronach z ogłoszeniami w „Tygodniku Podhalańskim” pomiędzy tradycyjnymi „Karczma zatrudni KAPELĘ GÓRALSKĄ” a „Przyjmę DO PRODUKCJI PANTOFLE” znalazło się następujące: „Etnografa zatrudnię”. Świeżo po obronie pracy w Instytucie Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaciekawiony, wykreśliłem numer. Okazało się, że chodzi o wystawianie opinii etnograficznych artystom starającym się o członkostwo w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Tu od razy zastrzeżenie – dla współczesnego absolwenta etnologii czy antropologii kultury to zadanie absolutnie karkołomne: nacisk na studiach – niewątpliwie słusznie – położony jest zdecydowanie na kulturze współczesnej. Należałem więc do tych studentów, którzy na hasło „różyczka” myślą raczej o „Obywatelu Kane” Wellesa, niż o wzorze na gorscie czy cuzie. No, ale tytuł zobowiązuje, a poza tym od dziecka obracałem się w kręgach zespołów regionalnych, znałem osobiście wielu twórców ludowych – raz kozie śmierć – przy pomocy klasyków etnografii Podhala radziłem sobie jakoś.

Po pewnym czasie doszło kolejne zadanie – aktualizowanie bazy danych STL. Niby nic, wykazy z nazwiskami, adresami, krótkim opisem, czym delikwent się zajmuje i trzeba tylko zrobić małą adnotację. Tworzy. Nie tworzy. Na emigracji. Umarł. W jednym słowie kawał czyjegoś życia. Czasem – dzieje regionu („nie tworzy – jest starostą tatrzańskim”). W każdym razie historia kilkuset osób zajmujących się malarstwem na szkle, rzeźbą, budowaniem instrumentów, haftem i szyciem strojów, wyrobem spinek, kierpców, opaszków, bednarstwem i czym tam jeszcze.

W moich „opiniach” starałem się akcentować (niewątpliwie pod kątem zleceńodawcy) tradycyjność wykonania, archaiczność wzorów itd., cały czas konfrontując te dzieła z ugruntowaną opinią współczesnej etnografii o braku autentyzmu, kiczowatości i komer-

jalizacji tego rodzaju twórczości, a także o pewnym rozżewie między tym, co za twórczość ludową jest uważane przez jej znawców i zbieraczy, a poczuciem estetycznym jej odbiorców na wsi.

Dysonans taki niewątpliwie istnieje, a jego bardzo charakterystycznym przykładem jest historia rzeźb słynnego rzeźbiarza – prymitywisty, Józefa Janosa z Dębna w kościele w Murzasichlu. Jego surowe prace nie spełniły oczekiwań miejscowej ludności i zostały nieco „poprawione” – wygładzone i polakierowane.

A co zrobić z innym stwierdzeniem, że sztuka ludowa nie służy dziś ludowi, a interesują się nią przede wszystkim etnografowie i kolekcjonerzy? Najprawdopodobniej to święta prawda w odniesieniu do większości regionów Polski, ale na Podhalu? A już na pewno nie jeśli chodzi chociażby o stroje! Miejscowe elegantki naprawdę oblegają dzielne góralskie krawcowe i hafciarki, szykując wciąż nowe kreacje na rodzinne uroczystości. A wiecie Państwo jak długo trzeba czekać w kolejce u krawców szyjących portki, pomimo tego, że trzeba za nie zapłacić tyle samo co za najbardziej poszarpane jeansy Diesla?

Na szczęście nie musicie sobie zaprzętać głowy podobnymi kwestiami. Niech antropologowie i badacze kultury głowią się, jak to wszystko poupychać w rozmaite szuflady i odpowiednio poopisywać; od tego w końcu są. Natomiast na pewno warto wybrać się szlakiem podhalańskich twórców ludowych i naiwnych na własną rękę w jednym miejscu się pozachwycać, tam załamać ręce, gdzieś indziej się zadumać. A po jakimś czasie odwiedzić ich jeszcze raz i samemu zanotować: Tworzy. Nie tworzy. Na emigracji. Umarł.

Bartłomiej Kudasiak
Biały Dunajec

SZLAK SAMOCHODOWY

Umownym punktem początkowym Szlaku jest zjazd z popularnej „Zakopianki” (droga Kraków-Zakopane) w Nowym Targu, co daje szansę wjechania w obszar powiatu tatrzańskiego od mniej znanej i zazwyczaj mniej uczęszczanej strony, a przy okazji pomaga nam uniknąć ewentualnych korków...

W Nowym Targu skręcamy w kierunku na Szczawnicę, po przejechaniu 2 km. na pierwszym (i jedynym rondzie) skręcamy w prawo na Białkę Tatrzańską (Jurgów). Po minięciu Białki Tatrzańskiej znów skręt w lewo na Jurgów i Polsko-Słowackie przejście graniczne, a następnie z głównej drogi zjeżdżamy w prawo do samego Jurgowa (drogowskaz na Zagrodę Sołtysów). Wjeżdżamy do wsi.

Jurgów

Po prawej stronie mijamy zabytkowy drewniany kościół, a następnie stylowy drewniany budynek dawnej poczty, po ok. 100 m. znajduje się pracownia p. A.PLUCIŃSKIEGO (Jurgów 3, dom cofnięty ok. 20 metrów od ulicy, z wjazdem pomiędzy innymi budynkami, w parterowym domu z pustaków mieści się warsztat, dom mieszkalny stoi obok).

ANDRZEJ PLUCIŃSKI (1)



Jurgów 3
Tel. 018 20 770 74

Warsztat położony jest w centrum Jurgowa, czynny od 8.00 do 18.00. Na miejscu można kupić drewniane

kufle, wiaderka w kilku rozmiarach i inną drobną galanterię drzewną oraz miedzianą.



Andrzej Pluciński (ur. 1945) jest z zawodu górnikiem-elektrykiem, pochodzi z Jurgowa. Jego zainteresowania rzemiosłem nie mają korzeni w rodzinnej tradycji, a pomysł rozpoczęcia w 1962 roku produkcji galanterii drzewnej zrodził się po prostu z potrzeby chwili. Dziś prowadzi z synem Pawłem firmę Dregwall specjalizującą się w produkcji kufli dębowych (półlitrowych i litrowych). Produkuje się je wykorzystując nietypowe metody obróbki drewna dębowego.

To co najbardziej charakterystyczne dla produkcji p. Andrzeja Plucińskiego to fakt, iż jego kufle są szczelne, co pozwala wykorzystywać je faktycznie jako naczynia do spożywania płynów. Jak sam przyznaje – rzadko któremu z jego konkurentów udaje się uzyskać taki efekt przy produkcji drewnianych naczyń. Efekt ten osiąga pokrywając gotowy wyrób rozgrzanym woskiem pszczelim – i tu zaczyna się tajemnica warsztatu, której pan Andrzej już nie zdradza. Kufli tego typu używa się głównie do piwa oraz miodu – pite z kufła drewnianego charakteryzują się dodatkowym, delikatnie wyczuwalnym, aromatem drewnym nadającym im niepowtarzalny smak.

Innym produktem wytwarzanym w warsztacie pana Plucińskiego są drewniane wiaderka w kilku rozmiarach pełniące głównie funkcje



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka



ozdobne. Ponadto można tu znaleźć czerpaki z drewna świerkowego, drewniane talerze, kwietniki, huśtawki, misy, serwetniki, chochle. Część asortymentu stanowią także wyroby z metaloplastyki, głównie miedziane kociołki (specjalność syna).

Technologia produkcji wyrobów jest autorską metodą pana Plucińskiego, udoskonaloną przez kilkanaście lat. Podobnie jak część maszyn używanych do produkcji, które konstruowane były metodą prób i błędów. Sam autor mówi o sobie dzisiaj raczej jako o rzemieślniku. Jego pracę można określić mianem „galanterii bednarskiej”.

Jedziemy dalej (po wyjściu z pracowni w prawo) tą samą drogą ok. 100 metrów – główna droga skręca pod kątem 90 stopni w lewo, a my skręcamy w wąską drogę w prawo-w dół, po ok. 50 metrach kolejne skrzyżowanie – tym razem skręcamy w lewo i lekko w górę (w kierunku do tartaku).

Po ok. 400 m., przed tartakiem, po lewej stronie drogi zabudowania domu i warsztatu p. T.WOJTASA (Jurgów 80) – dom przy samej drodze, murowany, w tyle drewniana stodoła.

W sąsiednim domu (Jurgów 78 – tabliczka z numerem na małej drewnianej stodole stojącej przy drodze – dom twórcy nieco w głębi za płotem) mieszka p. J.GOMBOS.

TOMASZ WOJTAS**(2)**

Jurgów 80
Tel. 18 20 822 71

Pracownia udostępniona jest w soboty w godzinach od 15.00 do 18.00. Najlepiej umówić się telefonicznie. Pracownia położona jest przy bocznej drodze w Jurgowie prowadzącej do Bukowiny Tatrzańskiej. Na miejscu możliwy jest zakup gotowych wyrobów – głównie mebli, a także możliwość podpatrywania pracy.

Tomasz Wojtas (ur. 1971) wywodzi się z Jurgowa i tutaj zaraził się pasją stolarską. Jego pierwszymi nauczycielami byli Andrzej Gombos z Jurgowa i Bolesław Karpiel. Jak sam przyznaje – od nich właśnie czerpie wzory. I choć sam jest dziś instruktorem zawodu stolarza w Zespole Szkół Budowlanych w Zakopanem, a także uczy w Szkole Ginących Zawodów w Bukowinie Tatrzańskiej, to uznanie i szacunek dla swoich nauczycieli jest widoczny w każdym jego słowie.

Dziś zajmuje się głównie wyrobem ozdobnych mebli – ław, krzeseł, skrzyń oraz mniejszych form z drewna. Za swoje prace zdobył kilkanaście dyplomów i wyróżnień m.in. na Sabalowych Bajaniach oraz Karnawale Góralskim. Wykonywane meble są proste i oszczędne w swojej formie, zdobione charakterystycznymi motywami podhalańskimi – rozetką geometryczną, klóskiem, widłakiem, liliją, dziecięciornikiem, czy kosówką – i noszą zawsze indywidualne piętno autora. Materiałem rzeźbiarskim dla stylowych mebli góralskich jest



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

głównie jesion, jawor i wiąz. Bywa nim też, jako uzupełniające tworzywo, świerk i lipa. Pan Tomasz dostosowując się do ducha czasów potrafi przygotować cały zestaw mebli, bo jak mówią w szkole, w której uczy – „styl, który stoi w miejscu, jest stylem martwym”.

Swoją pasją i chęcią utrwalenia tradycyjnego podhalańskiego rzemiosła pan Tomasz zaraża dziś najmłodsze pokolenie.

JÓZEF GOMBOS

(3)



Jurgów 78
Tel. 018 20 779 48

Pracownia udostępniona jest przez cały dzień, jednak lepiej umówić się telefonicznie. Na miejscu można nabyć gotowe wyroby.

Józef Gombos (ur. 1956) zamiłowanie do pracy w drzewie odziedziczył po ojcu i wuju – od nich też, od najmłodszych lat, uczył się stolarstwa, snycerki i rzeźby. Przez dwadzieścia lat pracował w Podhalańskiej Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia”. Dziś coraz mniej zajmuje się rzeźbą, a coraz więcej czasu poświęca wykonywaniu użytkowej galanterii drzewnej. Spod jego ręki wychodzą solniczki, stępki do soli i kaszy, maślnice do wyrobu masła (kiernice), formy na masło, łyżki, łyżniki, serwetniki, misy i talerze.

Bardzo wiele wykonywanych przez pana Józefa przedmiotów ma swoje pierwowzory w starych muzealnych eksponatach – to z nich czerpie wzory i pomysły na kolejne sprzęty. Wszystkie ozdabiane są charakterystycznymi motywami podhalańskimi, choć często z uwagi



na użytkowy charakter przedmiotów, motywy te są dziś w pewien sposób upraszczane.

Wykonywanie tego typu sprzętów to zresztą stara góralska tradycja – zanim młodzi ludzie się pobrali, chłopak wykonywał dla dziewczyny



ny łyżnik, kijankę do prania bielizny, maglownicę, wałkownice i przęślicę (przysiadkę). Przedmioty te były szczególnie precyzyjnie i bogato zdobione – kawaler chciał bowiem popisać się przed dziewczyną swymi zdolnościami w zakresie obróbki drewna, które tak przydatne były w każdym góralskim gospodarstwie.

Tradycja wykonywania tego typu przedmiotów jest tu dalej bardzo silna. I wszystko wskazuje, że przetrwa także w kolejnych pokoleniach, bo synowie pana Józefa Gombosa coraz częściej zaglądają do Jego pracowni, by pomagać ojcu w pracy, a może bardziej pasji.

Za swoje prace twórca zdobył wiele nagród i wyróżnień, szczególnie ceni sobie „te z Bukowiny”

Tą samą drogą jedziemy dalej lekko w górę, część drogi wzdłuż wartkiego strumienia, po prawej mijamy malownicze łąki i po ok. 400 m dojeżdżamy do skrzyżowania – skręcamy w prawo, wjeżdżamy na mały drewniany mostek, a za chwilę na nowy duży betonowy most na rzece Białej. Od tego momentu droga wspina się dość stromo pomiędzy domami, następnie przechodzi w serpentyny. Skrzyżowanie przed wsią Brzegi przejeżdżamy na wprost, pokonujemy jeszcze jeden stromy podjazd i wyjeżdżamy na drogę Bukowina Tatrzańska – Granica Państwa w Łysej Polanie na wysokości pensjonatu Stasinka – skręcamy w prawo do centrum Bukowiny. Dojeżdżamy do ronda.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Bukowina Tatrzańska

Z ronda w centrum Bukowiny Tatrzańskiej wjeżdżamy w drogę wiodącą łagodnie pod górę na Wierch Olczański, a następnie na Wierch Buńdowy (w lewo) oraz Wierch Kurucowy (w prawo).

Zaraz przy wjeździe na Wierch Buńdowy po prawej stronie stylowy drewniany dom z werandą p. B. STACHONIA (Wierch Buńdowy 4).

BOGDAN STACHOŃ (4)

Bukowina Tatrzańska,
Wierch Buńdowy 4
tel. 0885 433 416

Spotkanie z twórcą i wizyta w pracowni po uprzednim umówieniu się telefonicznym, począwszy od lutego 2007 roku.

Bogdan Stachoń (ur.1959) jest rodowitym góraliem z Bukowiny, choć o dość nietypowym życiorysie. Z zawodu marynarz, przez 9 lat pływał we flocie handlowej. Od 1982 roku zaj-



muje się zarówno sztuką, jak i tradycyjnym rzemiosłem – tworzeniem, prowadzeniem warsztatu, jak i promocją sztuki ludowej.

Pan Bogdan jest powiernikiem rodzinnej tradycji – od 3 pokoleń w rodzinie tworzy się w

skórze i metalu, między innymi w jej gronie zapoczątkowano słynne bukowińskie Sabalowe Bajania i Karnawał Góralski. Dzisiaj sam prowadzi organizowaną przez Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej Ogólnopolską Wystawę Sztuki Ludowej, odbywającą się corocznie w sierpniu oraz w lutym, w okresie Góralskiego Karnawału. W 2006 roku wystawa zgromadziła około 3 tysięcy prac nadesłanych przez twórców z całej Polski, głównie obrazów, strojów i rzeźb. Za swojego mistrza uważa ojca chrzestnego Adama Kuchtę, dziś zaś sam w pracowni przekazuje tajniki warsztatu uczniom.

Specjalizuje się w białej broni, a jego flagowym wyrobem są noże zbójnickie – w typie noży tureckich, których tradycja, ja sam mówi, sięga czasów powrotu wojsk polskich po zwycięstwie pod Wiedniem.

Drugim charakterystycznym dla pana Bogdana i niezwykle malowniczym wyrobem są tradycyjne góralskie spinki – używane i dzisiaj jako zapęczenia męskich koszul pod szyją. Pierwotnie robione były z okrągłych cennych monet, dziś są już autonomiczną męską ozdobą, wykonywane w bardzo różnym materiale – począwszy od mosiądzu, po srebro i złoto. W pracowni powstają także ich wersje dla kobiet – w postaci okrągłych rozetek, zazwyczaj ażurowych i ozdobionych koralami. „Męskie” wersje są od nich cięższe, bardziej masywne, choć czasem także wykorzystuje się w nich koralowe zdobienie.

Zajmuje się też zdobieniem książek.

Wszystkie przedmioty wyrabiane są ręcznie i w tym też tkwi jedna z tajemnic warsztatu pana Bogdana: jak sam twierdzi najtrudniejszą jest właściwa technika kucia metalu na nóż, tak, aby zapewnić mu odpowiednią wytrzymałość („prawie jak na japoński miecz”). Większość prac wykonywana jest na zamówienie.

Prace pana Stachonia są często nagradzane na wystawach, sam autor jest parokrotnym mistrzem Europy w metaloplastyce. W razie różnego zainteresowania (choć, uwaga: „to robota wymagająca skupienia”) może też przyjąć na naukę kogoś z zewnątrz, ale musiałaaby to być bardzo silnie zmotywowana osoba...



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Z Wierchu Buńdowego wracamy do drogi prowadzącej od ronda w centrum Bukowiny Tatrzańskiej na Wierchy (Olczański, Buńdowy i Kurucowy) i skręcamy w nią w lewo.

Po przejechaniu ok. 1,5 km od wjazdu na Wierch Buńdowy, skręcamy w prawo – zgodnie z drogowskazem Groń-Leśnica (po lewej stronie drogi również jest tabliczka kierunkowa na „Bacówkę u Malorza” – tego kierunku przez pewien czas trzeba się trzymać). Po przejechaniu ok. 0,5 km, na wysokości Domu Wczasowego „Rozdroże”, skręt w prawo, zgodnie z tabliczką kierunkową na Wierch Kurucowy i Rusiński (także na „Bacówkę u Malorza”). Po przejechaniu ok. 1 km, skręcamy w prawo na Wierch Kurucowy, po przejechaniu kolejnego ok. 1 km stromy podjazd, następnie w dół w prawo, pod kątem ostrym pod dom (aktualnie brak nr na budynku) do domu J. WOJTASA. Podjazd pod dom łatwo przeoczyć – warto więc zwrócić uwagę na bezpośrednie sąsiedztwo: naprzeciw wjazdu murowany, ładny dom nr 37, po prawej stronie rośnie potężny jesion.

JÓZEF WOJTAS

(5)



Bukowina Tatrzańska,
Wierch Kurucowy 42
Tel. 018 20 771 60

Zobaczyć artystę przy pracy i obejrzeć gotowe wyroby można umawiając się wcześniej telefonicznie.

Pan Józef Wojtas (ur. 1967) reprezentuje dziedzinę sztuki przypisywaną w dzisiejszych czasach przede wszystkim kobietom – szyje i haftuje góralskie portki i cuchy. Często oprócz powszechnie stosowanych białych cuch, haftuje też czarne, noszone m.in. przez „pytacy” (drózbów) na Bukowinie. Jak sam mówi, dawniej, bardzo często, to właśnie mężczyźni zajmowali się szyciem i haftem tych wyrobów. To ciężka praca – sukno jest grube, trzeba się dobrze natrudzić, aby zeszyć poszczególne elementy spodni i cuchy, a potem jeszcze misternie je wyhaftować.

Pan Józef tę pracę traktuje jak hobby. Zawodowo zajmuje się ciesielką. Ale zwłaszcza długie, zimowe wieczory spędza na szyciu i haftowaniu.

Jego nauczycielem był Andrzej Czernik – „Miedziok”. Bardzo możliwe, że wpływ na zainteresowania miał dziadek, który wychowywał się w artystycznej rodzinie Plucińskich. Dzisiaj także tradycje twórcze są pielęgnowane w szerszym gronie: brat Tomasz zajmuje się artystyczną snycerką, a jednym z uczniów w Szkole Ginących Zawodów w Bukowinie jest syn pana Józefa.

Pan Wojtas szyć i haftować zaczął właściwie zupełnie przypadkowo. Brat – Tomasz poszukiwał kogoś, kto uszyłby mu „bogate portki spiskie”. Pan Józef wyszukał stary, piękny wzór i razem poszli do mistrza Czernika. Ale ten nie podjął się misternej roboty, uważał, że trwałoby to za długo i musiałyby sporo kosztować. Dzieła podjął się więc młody pan Józef. Korzystając z rad nauczyciela, uszył i wyhaftował portki, które wzbudziły powszechny zachwyt. Od



tęgo czasu poszukuje i kolekcjonuje stare wzory, fotografie, wykorzystując je w swoich pracach. Poznaje bogatą historię swojego regionu, w którym splatają się spiskie (np. Jurgów) i podhalańskie (np. Bukowina) zwyczaje i wzory sztuki ludowej. Według pana Józefa spiskie hafty dają większe możliwości wykonawcy niż podhalańskie – są bardziej różnorodne we wzornictwie i kolorystyce. Wójt Bukowiny, który zarządza zarówno częścią Spisza, jak i Podhala, otrzymał kiedyś w prezencie portki pół na pół z haftem spiskim i podhalańskim (nogawki wyhaftowane asymetrycznie), a wykonawcą, który wyhaftował to dzieło był właśnie pan Wojtas.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Po wyjściu z domu p. Wojtasa, jemyżdżamy ok. 300 m w dół z Wierchu Kurucowego i skręcamy stromym podjazdem w lewo, na wysokości zatoczki parkingowej (po prawej stronie drogi) do gospodarstwa p. Stanisława Kuruca (nr 21). Dom nie jest położony bezpośrednio przy drodze. Z drogi widoczny jest natomiast, znajdujący się również po lewej stronie, dom nr 22. Dom p. Stanisława jest, licząc od drogi, trzeci w kolejności.

STANISŁAW KURUC

(6)

Bukowina Tatrzańska,
Wierch Kurucowy 21
Tel. 018 20 777 94



Z twórcą najlepiej umawiać się telefonicznie. W okresie 24.04 – 10.10 można go spotkać w starym, siedemdziesięcioletnim szałasie na Kurucowym Wierchu.

Stanisław Kuruc (urodzony w 1947 roku) latem wyrabia i wędzi oscypki – to w lecie podstawowe zajęcie. W niedalekiej przyszłości zamierza wybudować obok starego szałasów nowy, przy którym planuje zorganizować małą ekspozycję swoich wyrobów.

Tworzy przede wszystkim skórzane pamiątki, torby regionalne, opaski bacowskie i juhaskie, ciupagi a także ozdoby z metalu.

Z zawodu jest weterynarzem, aktualnie na rencie. Cała rodzina ze strony ojca – Władysława Kuruca, zajmuje się rzemiosłem artystycznym. A Kuruce, to znany ród bukowiński, doczekał się nawet własnej antologii. Autorka – p. Stanisława Galica – Górkiewicz opisała go w cyklu – rodziny bukowińskie, w książeczce pt. „Kuruce”.

Nazwisko Kuruc ma swoje korzenie w języku węgierskim. Kurucowie lub Kuruce to ucze-

stnicy antyfeudalnych i wyzwoleniczych powstań chłopskich na Węgrzech. Od XVI wieku państwo węgierskie rozbite były na trzy części. Po klęsce i upadku powstania Rakocznego, w pierwszych latach XVIII w. wielu buntowników – kurucy uciekło do Polski. Janosik – góralski bohater był też jednym z nich. A pan Stanisław z rodziną mieszka na „swoim” Kurucowym Wierchu.

Teraz znacznie mniej czasu poświęca swojej pracy artystycznej, przede wszystkim z racji trudności ze zbytem. Wspomina, czasy, kiedy razem z ojcem wiele wyrobów dostarczali do Cepelii. Wtedy damskie torebki tzw. „bigosówki” sprzedawane były we Francji, Japonii, Korei, Niemczech i dawnej Czechosłowacji.

Jak sam artysta mówi, nagród ma „w piero-ny”.

Swoje wyroby wielokrotnie wystawiał na Sabałowych Bajaniach i w trakcie trwania Karnawału Góralskiego.

Dzieci zostały nauczone rzemiosła artystycznego, ale nie widząc w tym przyszłości, niestety żadne z nich się tym nie zajmuje. Istnieje niebezpieczeństwo zaginięcia rodowej tradycji.

Pan Stanisław Kuruc jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie. Jego brat – Jan przez dwie kadencje był prezesem Stowarzyszenia.

Wracamy do ronda w centrum Bukowiny Tatrzańskiej i kierujemy się drogą w stronę Nowego Targu. Po przejechaniu ok. 4 km, za żółtym mostkiem, ostry skręt w lewo, wąską drogą asfaltową na Wierch Głodowski. Na wysokości „Pałacu Tatrzańskiego” (duży budynek modrzewiowy) położonego po prawej stronie drogi – ostry skręt w górę, w prawo. Drewniany dom p. WŁADYSŁAWA KOSZARKA (Wierch Głodowski 90) znajduje się przy drodze, po prawej stronie. Przy domu rośnie duża lipa, fragment parterowej części domu obłożony otoczkami. Tuż obok zabudowań p. Koszarka znajduje się ładny murowany dom, widoczny z drogi, nr 100.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka

WŁADYSŁAW KOSZAREK**(7)**

Bukowina Tatrzańska,
Wierch Głodowski 90
Tel. 018 20 775 52

Artystę można odwiedzić w jego przydomowej pracowni, ale najlepiej umówić się wcześniej telefonicznie.

Władysław Koszarek (urodzony w 1947 roku) od najmłodszych lat lubił dłubać w drewnie. Obserwował ojca – legionistę, który po powrocie z wojska rzeźbił. Ale niedługo było mu dane korzystać z ojcowskich rad, ojciec zmarł, gdy p. Władysław miał 5 lat. Rzeźbiarstwo stało się dla niego pasją. W szkole, w domu, gdziekolwiek znalazł kawałek drewna, nadawał mu jakiś konkretny kształt. W trzeciej klasie szkoły podstawowej, wydawało się, że nieszczęśliwy wypadek spowoduje utratę wzroku p. Władysława i zakończy kontynuowanie pasji rzeźbiarskiej. Lekarze nie dawali szans, diagnoza była okrutna – konieczność usunięcia oka. Na domiar złego, podczas pobytu w szpitalu, w Krakowie, wybuchła wojna (wrzesień 1939r.). Matka p. Władysława na własną prośbę wypisała syna ze szpitala i postanowiła oddać syna w opiekę Matki Boskiej Jaworzyńskiej. Pielgrzymowała i modliła się gorliwie, przemywała cudowna woda ze źródła Matki Boskiej Jaworzyńskiej, oczy syna. I pan Władysław uważa, że stał się cud, że to właśnie swojej matce i Matce Boskiej Jaworzyńskiej zawdzięcza odzyskanie wzroku. Po okresie, kiedy prawie całkowicie utracił możliwość widzenia, stopniowo zaczął odzyskiwać wzrok. Od tego momentu głównym, wielokrotnie, powtarzanym motywem w jego twórczości jest Matka Boska Jaworzyńska, a niemal wszystko, co do tej pory wytworzył – to rzeźba sakralna.

Posąg Matki Boskiej Jaworzyńskiej dłuta p. Władysława, jako dowód wdzięczności i bezgranicznego oddania, znajduje się przy głównym ołtarzu w kościele parafialnym Najświęt-

szego Serca Pana Jezusa w Bukowinie Tatrzańskiej. Również wspaniałe, ozdobne, azurowe ramy obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, znajdującego się w przykościelnej kaplicy, są dziełem p. Władysława. W kaplicy cmentarnej jest jego Pieta.

W domu Pana Władysława znajduje się mnóstwo rzeźb i płaskorzeźb, które sam wykonał.

W każdym miejscu widać dotknięcie jego ręki: a to na podrzeźbianej poręczu fotela, a to na drzwiczkach kredensu, szaf, na zdobionej werandzie.

Wiele prac zawędrowało do różnych zakątków Polski i świata. Wyrzeźbił m in. Droge Krzyżową do kościoła w Pruszczu Gdańskim, Maksymiliana Marie Kolbego do kaplicy w Sochaczewie, feretrony do kościoła w Bukowinie. Aktualnie pracuje nad Ostatnią Wiecze-



rza na dla prywatnego kolekcjonera. Pan Władysław, kilka lat temu, malował również na szkle. Jego dziełem są lampiony w Domu Ludowym w Bukowinie. Zdolności po ojcu odziedziczyła córka – Anna Łapka, aktualnie mieszkająca w Gdyni. Siostra p. Władysława – Maria Kramarz – haftuje gorsety.

O panu Władysławie, rozmawiając z nim i oglądając jego prace, można powiedzieć, iż jest artystą niezwykłym i bardzo skromnym. Posiada wiele dyplomów i wyróżnień.

Wracamy ponownie do ronda w centrum Bukowiny Tatrzańskiej i kierujemy się z ronda ostro w dół drogą do Poronina, mijamy Stasikówkę.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Poronin

Dojeżdżamy do Poronina, przejeżdżamy przez most, a zaraz za nim rozjazd na Małe Ciche/Murzasichle (gdzie za chwilę wrócimy). Ok. 400 m za rozjazdem, bezpośrednio przy drodze po lewej stronie stoją zabudowania rodziny państwa ŁUKASZCZYKÓW (Poronin, ul. Tatrzańska 132). Przy domu i na samym budynku umieszczone są tablice informujące o pracowni strojów i haftu. Przy wjeździe na posesję na drzewie żółta tablica: Pracownia strojów i haftu... Na domu, od strony ul. Tatrzańskiej tablica: Stolarska Regionalna, meble regionalne i artystyczne. Krawiectwo regionalne i hafty...

STANISŁAW ŁUKASZCZYK (ojciec)
MICHAŁ ŁUKASZCZYK (syn) (8)

Poronin, ul. Tatrzańska 132
 Tel. 018 20 745 93



Warsztat czynny jest od godz. 8.00 do 17.00. W sobotnie przedpołudnia, kiedy maszyny nie pracują na pełnych obrotach istnieje możliwość zorganizowania warsztatów stolarskich dla dzieci. Warto jednak wcześniej telefonicznie umówić się na taką wizytę. Na miejscu raczej trudno będzie kupić gotowe wyroby, ale można je zamówić.

Stanisław Łukaszczyk (ur. 1955) swoją stolarnię prowadzi od 1980 roku. Jednak tradycję i zamiłowanie do pracy w drzewie odziedziczył po swoich przodkach. Dziś pracuje razem z synem **Michałem** (ur. 1980).

Podhalańska sztuka snycerska rozwinęła się z potrzeby własnoręcznego wykonania wyposażenia domowego, sprzętów, zdobienia chałup. Drewno jest na tym terenie materia-



łem powszechnie dostępnym, a praca w drewnie była dla mężczyzn chlebem codziennym. Dla wielu gazdów dłubanie i rzeźbienie w drewnie, zwłaszcza w okresie jesiennym i zimowym, było okazją do wykonania potrzebnych sprzętów, ale też prawdziwą pasją, która przeradzała się z rzemiosła użytkowego w sztukę. Z drewna wyrabiano kądziele do przędzenia, kołowrotki, wyposażenie kuchni – mąglownice, kijanki do prania, półki, ozdobne łyżniki wyrabiane pierwotnie z jednego kawałka drewna. Do gospodarstwa i na baczówki wyrabiano wszelkiego rodzaju bańki, skopki, czerpaki, beczki, formy na sery. Nie inaczej było w rodzinie Łukaszczyków – dziadek Stanisława, kiedy był na baczówce sam, musiał wystrugać sobie wszystkie potrzebne sprzęty – drewniane formy na sery i oscypki, czerpaki, warzechy. Jak sami o sobie mówią – „zamiłowanie do pracy w drewnie idzie u nich z pokolenia na pokolenie”.

Dziś zajmują się wykonywaniem mebli z tego drewna – głównie jesionu, grabu, modrzewia czy wiązu – ale jak podkreślają – motywy, którymi zdobią swoje meble są typowo góralskie, a nie wtkiewiczowskie. Na meblach znajdziemy więc motywy lilii, rozety czy gadzika. Harmonia i piękno tych mebli jest możliwe dzięki wyrafinowanemu zestroj-



Projekt współfinansowany
 ze środków Europejskiego
 Funduszu Rozwoju
 Regionalnego w ramach
 Programu INTERREG III A
 Polska - Republika Słowacka

niu delikatnej rzeźby, naturalnej faktury drewna i przemysłanej bryły jako całości. Precyzja wykonania, przemysłana kompozycja sprawia, że każdy mebel z osobna i wszystkie razem stanowią harmonijną całość. Meble do dziś w około 3 wykonywane są ręcznie. O uznanej roli twórców świadczy udział w licznych wystawach – chociażby we Włoszech, Wielkiej Brytanii czy Francji, no i oczywiście w Krakowie, na Wawelu.

W stolarni możemy dziś obserwować rywalizację dwóch pokoleń – meble wychodzące spod ręki ojca i syna w zauważalny sposób się różnią. Ojciec (Stanisław) woli meble proste, syn (Michał) z pełną determinacją powraca do tradycji, odszukuje osiemdziesięcioletnie wzory krzesel i z pasją je odtwarza. Wykonanie jednego krzesła trwa od 4 do 5 dni.

O tym jak silna jest tu tradycja pokoleń świadczy mimochodem wypowiedziane zdanie matki Michała pani Stanisławy – na pytanie czy może wiadomo już czy wnuk pójdzie w ślady ojca i dziadka – pada odpowiedź „wnuka jeszcze nie ma, ale jest już przesądzone, że będzie muzykiem i stolarzem!”

Dodatkową atrakcją tego miejsca będą już niedługo udostępnione stare maszyny i narzędzia stolarskie, pamiętające czasy austriackie (laubzegi, stare strugi i wiele innych).

STANISŁAWA ŁUKASZCZYK (9)



Poronin,
ul. Tatrzańska 132
Tel. 018 20 745 93

Pracownia jest dostępna dla zwiedzających w godz. 10.00 – 16.00, jednak najlepiej jest wcześniej umówić się telefonicznie. Można kupić gotowe wyroby i złożyć zamówienie.

Stanisława Łukaszczyk (ur.1956) należy do uzdolnionej arty-

stycznie rodziny Łukaszczyków z Poronina. Zorganizowała sprawne działające przedsiębiorstwo, sama szyje i haftuje gorsety oraz stroje ludowe, a oprócz tego, pomaga innym artystom, zapraszając ich razem z wyrobami na targi i wystawy. Jest kobietą niezwykle aktywną i dobrze znaną w swoim środowisku. Piastuje funkcję prezesa Poronińskiego Koła Stowarzyszenia Twórców Ludowych,



wiceprezesa Oddziału Nowosądeckiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz członkiem Związku Podhalan.

Jak sama mówi: „Góralka powinna mieć w głowie, w rękach i w sercu”.

Krawiectwa uczyła się w domu od rodziców, a haftu artystycznego – od sąsiadek, przede wszystkim od p. Pawlikowskiej. Zajmuje się tym od 15 roku życia.

Mówi, że „góralka powinna mieć w głowie, w rękach i w sercu”.

Wymyśla zatem wzory, ożywia tradycyjne stare, nieustannie poszukuje i tworzy artystyczne dzieła.

Wykonuje prace na zamówienie prywatnych odbiorców, na wystawy krajowe i międzynarodowe, a także dla zespołów artystycznych. W strojach przez nią haftowanych występują członkowie Zespołu „Ślask”, „Mazowsze” „Warszawianka” przy Uniwersytecie Warszawskim.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Wykonała też stroje dla aktorów do spektaklu „Pastorałka” Leona Shillera. Michał Żebrowski, Grzegorz Damiński, Borys Szyk, Bartosz Opania występowali w kostiumach haftowanych przez nią.

Prace wykonane przez panią Stanisławę kupują kolekcjonerzy z zagranicy, np. z Austrii, z Tyrolu. Na zamówienie australijskiego odbiorcy wyhaftowała 10 czarnych gorsów.

Dumna jest z przygotowania wystroju wnętrza „Witkiewiczówki” (przygotowała firanki, obrusy i inne dekoracje, a mąż wykonał meble), która w 2002 r. została uznana za najpiękniej utrzymany zabytek w Polsce.

Jej prace prezentowane były na ok. 65 wystawach krajowych i zagranicznych, m.in. w Paryżu (2002 r.) Londynie („Promocja Małopolski”, 2003r.), Rzymie („II Salon Górski”, 2004 r.).

Otrzymała wiele nagród za swoje haftowane dzieła i za szerzenie i ożywianie kultury podhalańskiej.

Najważniejsze, to I nagroda na Biennale Sztuki Ludowej w Łowiczu w czerwcu 2003 r. za strój ludowy damski (gorset czarny z wyhaftowanym motywem lilii złotogłów, spódnica zielona i biała, haftowana bluzka), odznaczenie Związku Podhalan – „Zasłużony dla kultury podhalańskiej” oraz odznaczenie na jubileuszowym, czterdziestym Festiwalu Kapel, Solistów i Instrumentalistów w Kazimierzu nad Wisłą (cztery osoby z Małopolski, w tym pani Stanisława – zostały odznaczone).

Przez trzy lata była instruktorem w Szkole Ginących Zawodów w Bukowinie, uczyła haftu i malarstwa na szkle (w wolnych chwilach, których ostatnio prawie nie ma – maluje na szkle). Prowadziła też warsztaty z malarstwa na szkle na zamku w Cieszynie.

Wracamy główną drogą w górę i po ok. 400 m skręcamy w prawo w kierunku na małe Ciche/Murzasichle, droga prowadzi łagodnymi zakrętami przez świerkowy las do wsi Murzasichle.

Murzasichle

We wsi droga przechodzi w ul. Sądelską – jedziemy cały czas główną drogą pod górę, po lewej stronie bezpośrednio przy ulicy stoi stary, przeszło osiemdziesięcioletni góralski drewniany dom wraz z zagrodą – należący do rodziny państwa ŁUKASZCZYK-MALINIAKÓW (ul. Sądelska 43), od frontu ozdobiony werandą z wystawionymi obrazami na szkle.

STANISŁAW ŁUKASZCZYK-MALINIAK
MARIA ŁUKASZCZYK-MALINIAK (10)



oraz synowie

Szymon (najstarszy, ur. 1984)

Klemens (ur. 1985)

Szczepan (ur. 1986)

Wawrzyniec (ur. 1993)

Wincenty (ur. 1995)

Błażej (ur. 1996)

Bartłomiej (najmłodszy, ur. 2002)

Murzasichle, ul. Sądelska 43

Tel. 018 20 163 76

„Drzwi są zawsze otwarte”, ale gospodarze proszą, o ile to możliwe, o wcześniejsze



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu INTERREG III A Polska - Republika Słowacka



umówienie się przez telefon. Istnieje możliwość zorganizowania warsztatów malarstwa na szkło dla dzieci w wieku od 5 lat.

W rodzinie państwa Łukaszczyk-Malinia-ków malują na szkło trzy pokolenia. Zaczęła malować babcia, pani Helena Janik z Zakopanego (wciąż aktywna malarka), od niej nauczyła się jeszcze w swoich szkolnych latach pani Maria, sama zaś uczy malarstwa na szkło wszystkich swoich siedmiu synów. Jak mówi „z mamą się zawsze siadało i malowało” i tak też robi sama. Cała rodzina udziela się też artystycznie w innych dziedzinach: śpiewają, grają, tańczą, ojciec pani Marii był pierwszym organistą w miejscowym kościele, mąż – Stanisław – prowadził w Murzasichlu zespół regionalny. Rodzina państwa Łukaszczyk-Malinia-ków to tradycyjni górszy rolnicy – zajmują się wypasem i hodowlą owiec (ok. 50) i bydła, główna część gospodarstwa leży w Murzasichlu, ale jest i część w okolicach Krosna.

Pani Maria maluje nie tylko na szkło, również na płótnie, korze. Tematyka jest tra-

dycyjna: są to głównie święte obrazy, wizerunki Matki Boskiej. Proste, syntetyczne formy, wyraziste, jednoznaczne kolory. Wzruszające malunki najmłodszych synów. Do malowania na szkło używa się tu, jako trwałszych, farb akrylowych. Jak opowiada pani Maria – zajmują się malowaniem głównie w deszczowe dni, gdy jest dobra pogoda synowie idą w góry albo w pole, a sami dorośli zajmują się gospodarstwem. Prace kupowane są głównie za granicę, nagradzane. Pani Maria prowadzi u siebie w domu warsztaty twórcze dla dzieci, w tym dla grup szkolnych z Krakowa i Warszawy – opowiada dzieciom o malarstwie i malowaniu na szkło, razem malują.

Pani Maria i pan Stanisław wiele lat temu „poznali się przez śpiewanie”. Dziś, jeśli chcecie spotkać prawdziwą, kochającą się rodzinę, porozmawiać z ludźmi, z których wciąż, po tylu latach małżeństwa, emanuje miłość i oddanie sobie – znajdziecie to w tym domu. Głową rodziny jest pan Stanisław, ale pani Maria – żartują – karkiem. Oboje mocno związani z ziemią, z ojcowizną, opowiadają jak bardzo ważne w ich życiu jest zachowanie i przekazanie wszystkich tradycji, nie tylko związanych ze sztuką, ale i z życiem, „ze wszystkim”.

Podążamy dalej tą samą drogą przez Murzasichle pod górę, po prawej mijamy drewniany kościół, droga wspina się ostro pomiędzy gęstą zabudową wsi, po czym wjeżdża na teren Tatrzańskiego Parku Narodowego i przez las cały czas łagodnie prowadzi nas pod górę aż do skrzyżowania z drogą Zakopanę-Łysa Polana. Skręcamy w lewo do Zakopanego, od którego dzieli nas ok. 4 km pięknej widokowej trasy wiodącej podnóżem Tatr. Po drodze przejeżdżamy obok zabytkowej kaplicy na Jaszczurówce (obiekt Szlaku Architektury Drewnianej), gdzie latem organizowane są wystawy malarstwa na szkło. Do Zakopanego wjeżdżamy od strony Cyrhli.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Zakopane

Mijamy kompleks narciarski pod Nosalem (po lewej). Na skrzyżowaniu przy budynku Sport Imperial, skręcamy w prawo i wjeżdżamy w Drogę do Olczy. Po prawej stronie mijamy Szkołę Mistrzostwa Sportowego. Po przejechaniu ok. 800 m od skrzyżowania skręcamy w lewo, w ul. Władysława Broniewskiego. Drewniany kierunkowskaz umieszczony pod nazwą ulicy wskazuje również dojazd do Willi Witkiewicza (obiekt Szlaku Architektury Drewnianej). Po przejechaniu ok. 100 m ul. Wł. Broniewskiego, skręcamy w prawo, w ul. Pardałówka. Po prawej stronie widoczny ciąg budynków szeregowych. Po przejechaniu następnych 100 m skręcamy w prawo w kompleks szeregowca nr 1. Mieszkanie p. A.ŁACEK znajduje się w klatce nr 2, zjeżdżamy zatem w dół, za wewnętrzną drogą w lewo i dojeżdżamy do klatki nr 2.

ANNA ŁACEK

(11)

Zakopane, Pardałówka 1/18
tel. 018 20 111 78

Na spotkanie najlepiej umówić się telefonicznie.

Anna Łacek pochodzi z Dzianisza. Właściwie jako jedyna z rodziny haftuje, przede



wszystkim cuchy, jest samoukiem. Do tej pory nie prezentowała wyrobów na wystawach i targach, traktuje swoje artystyczne zainteresowania jak hobby. Dopiero od niedawna, będąc na emeryturze, ma więcej czasu i może oddać się w pełni artystycznym skłonnościom. Wcześniej haftowała dla Cepelii i sklepu „Redykołka” w Zakopanem, teraz przede wszystkim na zamówienie – dla rodziny i znajomych. Oprócz cuch, haftuje też zasłony i obicia na meble.

Pani Anna jest osobą niezwykle skromną, niewiele mówi o swoich pracach, a okazuje się, że są w nich prace niezwykle – jak ornat, który wyhaftowała dla Ojca Leona z Tyńca na pięćdziesięciolecie kapłaństwa.

Wracamy tą samą drogą (Droga do Olczy) do skrzyżowania, skręcamy ostro w prawo i zjeżdżamy w dół Drogą na Bystre do ronda. Przejeżdżamy przez rondo na wprost, wjeżdżamy w ul. B.Czecha i jedziemy nią cały czas prosto, po lewej mijamy kompleks skoczni narciarskich, pod którym ulica skręca ostro w prawo i przechodzi w ul. J.Piłsudskiego. Nadal jedziemy za drogą, mijamy przecznice w prawo, a na drugim skrzyżowaniu skręcamy w lewo w ul.K.Tetmajera, którą dojeżdżamy prawie do końca, do starych drewnianych wili mieszczących domy i pracownie p. Z.MAJERCZYK OWCZAREK (ul. K.Tetmajera 32b) i p. M.WALCZAK STASIOWSKIEJ (ul.Tetmajera 34).

*zycie doł ci ociec, wtorego korzynie som haw pod Giewontem
a zrodziła cie matka Ziem
wtorom miol byś pielengnowac,
nie doł jej zachwaścić
choć los rucił cie daleko
choć targają cie problemy życia codziennego,
świata inksego
Se boc
Ze korzenie twoje były haw pod Giewontem
Za to natura dała ci to cym NIK pochwolić się
nie może
Dała ci ślebode, dała ci mowe ojców
Dała ci ducha, zwyczaj i tradycję,*



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

*Wtorek nik zabrać ci nie może
Tak wyboć obyś sytko to godnie przekożoł swo-
im potomnym
Tak wobec ze cłek bez korzyny, ducha i tradycji
to nie cłek – martwo dusa*

/ZOFIA MAJERCZYK-OWCZAREK,
1991, z teczki ze szpagałami na szafie/

ZOFIA MAJERCZYK OWCZAREK (12)



Zakopane,
ul. K. Tetmajera 32b
tel. 018 20 157 34

Wizyta w pracowni i spotkanie po uprzednim umówieniu się telefonicznym.

Pani Zofia Majerczyk Owczarek (ur.1958) to niezwykła postać i – jak wiele innych opisywanych tu osób – ikona tradycji i kultury góralskiej. Jak mówi: wokół niej zawsze był „taniec, śpiew i muzyka”. Pochodzi ze starych rodów góralskich, jest pra-prawnuczką Bartusia Obrochty, najśłynniejszego muzyka góralskiego, którego portret z 1967 roku wisi dziś w jej domu na honorowym miejscu w gościnnym pokoju. Pierwsza kobieta, która została prezesem zakopiańskiego oddziału Związku Podhalan. Od najmłodszych lat tańczyła i śpiewała w góralskich zespołach dziecięcych, od 1995 roku sama uczy młodzież śpiewu i

tańca i prowadzi słynny zespół regionalny im. Bartusia Obrochty. Do tego jeszcze haftuje, pisze wiersze i maluje na szkle. Malarstwem na szkle i haftem zajmuje się też córka pani Zofii – Agnieszka.



Dom pani Zofii jest wypełniony mieszanką historii i współczesności, a słoneczna drewniana weranda od frontu (na której wyleguje się chętnie ulubiony pekińczyk) mieści niewielką pracownię. Zawodowo pani Zofia kieruje Związkiem Podhalan w Zakopanem.

Umiejętności hafciarskie przejęła od siostr babci, które obydwie były hafciarkami, babcia zaś zajmowała się zanikłą już na Podhalu koronką klockową. Haftuje niemi i cekinami – głównie gorsety, także kolorowo haftowane bluzki, ale jeśli trzeba to i całe ubrania dla kobiet. Część wzorów przejęła od rodziny, część wymyśla sama. Zbudowane są na obrazie górskiej roślinności, z ulubionym motywem – lilią złotogłów, „najpiękniejszym kwiatkiem górskim”, często haftuje też krokusy.

Z kolei do malarstwa na szkle została zachęcona znacznie później – jako prezeska oddziału zakopiańskiego Związku Podhalan zorganizowała w 2000 roku kurs malarstwa na szkle... w którym, obok 30 innych osób, sama wzięła udział. Dziś maluje dla przyjemności, w jej zbiorach znaleźć można i tradycyjne postaci Matki Boskiej w wieńcu z lilii złotogłów na czarnym tle, i niespotykane, naiwne postaci połączonych w kształt jednego serca skrzydlatych aniołów. A także całą galerię świętych i sceny rodzajowe z górami w tle.

Zimą 2003 roku, na trzydziestelecie pracy twórczej i w kulturze w Galerii Politechniki Krakowskiej w Zakopanem zorganizowano jej wystawę pt. „Co potrafią paluski naszej Zosi Matuski”. Oj, potrafią wiele...



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka

MARTA WALCZAK STASIOWSKA (13)

Zakopane, ul. K. Tetmajera 34
tel. 018 20 63 991

Wizyta w pracowni i spotkanie po uprzednim umówieniu się telefonicznym.

Pani Marta Walczak Stasiowska uprawia nie tylko tradycyjne malarstwo na szkle i hafciarstwo, zajmuje się też fotografią. Jej obrazy na szkle etnografowie uznają za "najbardziej góralskie" spośród malowanych aktualnie na Podhalu obrazów.

Zawodowo pani Marta pracuje jako pielęgniarka oddziałowa na oddziale noworodków zakopiańskiego szpitala. W domu prowadzi też krótkoterminową rodzinę zastępczą dla pozostawionych przez rodziców noworodków.

Do szerszego grona odbiorców adresowane jest głównie malarstwo na szkle, podczas gdy haft i fotografia ma charakter bardziej rodzinny, kameralny. Haftuje przede wszystkim na potrzeby rodziny, czasem na prezent, głównie pełnym haftem kolorowym, choć czasami wykorzystuje również tradycyjny haft podhalański. Zawsze haftuje ręcznie, ulubionym motywem jest ujmowana w różny sposób lilia złotogłów.

Malarstwem na szkle pani Marta zajęła się stosunkowo późno, w 2000 roku. Wcześniej malowała jako dziecko, ale przerwała to i wróciła dopiero jako dojrzała kobieta dzięki jednemu z wziętych pod opiekę noworodków. Dziecko nie chciało spać i wymagało czuwania przez całą noc przy włączonym świetle - a to okazało się łatwiejsze, gdy nocne godziny wypełniało malowanie...

Pierwszą publiczną indywidualną wystawą była ekspozycja specjalnie na tę okazję namalowanych "szopeczek" - pokazana przed Świętami Bożego Narodzenia 2004 r. w zakopiańskiej karczmie "U Wnuka". Dużą indywidualną wystawą była ekspozycja 127 prac w Domu Ludowym w Kościelisku.

Obrazy na szkle malowane przez panią Martę mają tradycyjną formę, malowane na czarnym tle są przejrzyste, z dopiętą, dopraco-

waną kreską, tradycyjnymi, czystymi motywami czytelną, jednoznaczną kolorystyką.

Ulubionym motywem malarki jest Matka Boska, w znanych, tradycyjnych przedstawieniach, oraz w wersjach, które sama wymyśla. Lubi również malować anioły i świętych, ale - co podkreśla - też nie standardowo. Chętnie maluje obrazy tematyczne, przeznaczona na konkursy - jak ostatnio "Pasję" na konkurs w Bielsku-Białej, gdzie zdobyła jedną z pięciu równorzędnych pierwszych nagród, czy w 2005 roku nietypowy konkursowy wizerunek Świętego Floriana.

Dowolną trasą wracamy do centrum Zakopanego do ul. Jagiellońskiej, którą kierujemy się w dół do Dworców PKP i PKS. Przed rondem skręcamy w prawo w ulicę wiodącą nad torami kolejowymi, przy której stoi niewielki dom państwa BOGUICKICH (ul. Smrekowa 11).

... Czym jest wiersz

*czym jest wiersz
zachwycić się słowem
jak obrazem
lub rzeźbą
lub jednym i drugim razem*

czym jest muzyka

tym samym

/ANNA BOGUĆKA,
z tomiku „Na krawędzi tęczy, 2002/

ANNA I EUGENIUSZ BOGUCCY (14)

Zakopane, ul.
Smrekowa 11
tel. 018 20 142 74

Wizyta w domowej galerii i spotkanie z twórcami po uprzednim umówieniu się telefonicznym.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka



Państwo Anna i Eugeniusz Boguccy są małżeństwem dzielącym wspólne pasje artystyczne. Pani Anna, rodowita zakopianka, jest twórcą ludowym, jej mąż – pan Eugeniusz – artystą amatorem i, jak mówi, „zakopiańczykiem z wyboru”.

W domu zorganizowali niewielką galerię, w której prezentują i „opowiadają” swoje prace: wielką różnorodność malowanych na szkle ludowych obrazów pani Anny i naiwnych rzeźb w drewnie pana Eugeniusza. Świat to bajecznie kolorowy i bardzo zróżnicowany. „Z wielką radością Widzę Waszą Radość tworzenia” – wpisał w kwietniu 1998 roku w księdze pamiątkowej galerii Władysław Hasior, i zapis ten chyba najlepiej oddaje atmosferę twórczości. W 2004 roku galeria państwa Boguckich zdobyła I miejsce w kategorii atrakcji turystycznych w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” pn. „Wielkie Odkrywanie Małopolski”.

Pani Anna jest z wykształcenia technikiem hotelarzem, lecz od dzieciństwa jej pasją było rysowanie i malowanie. Charakterystyczną dla pani Anny formą malarską są tryptyki i obrazy czterokwaterowe – w prostych, nieśmiało przyozdobionych ramkach. Tematyka tradycyjna – święte obrazy i symbolika religijna, Madonny, Aniołowie, Ostatnia wieczerza, Drzewo Życia, ale także zbrojnicy, inne motywy góralskie. Od 1990 roku często wystawia swo-

je prace w krajowych galeriach, głównie na południu Polski. Prace pani Boguckiej były wielokrotnie nagradzane, ostatnio nagrodą im. Władysława Hasiora – ARS POPULI.

Pan Eugeniusz urodził się w podkrakowskich Niepołomicach, nie dziwi więc, że właśnie tam – wraz z żoną – został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Miasta i Gminy Niepołomice”. Dziedzina jego twórczości jest rzeźba w drewnie, zarówno bajecznie kolorowe figury, prosto z codziennego życia wczoraj i dziś wzięte: muzycanci, górale, grające anioły, góralskie Madonny i postaci świętych, ale także surowy świątek Chrystusa Fraso-bliwego. Pan Eugeniusz, podobnie jak żona, chętnie prezentuje swoje prace – dotychczas wziął udział już w ok. 100 wystawach.

Wracamy do głównej ulicy, skręcamy w prawo w stronę dworca kolejowego. Zjeżdżając w dół mijamy dworzec, ciekawą bryłę nowego kościoła (po prawej stronie) i dojeżdżamy do ronda wyprowadzającego ruch samochodowy w kierunku Krakowa (na „Zakopiankę”), skręcamy w prawo (na Kraków). Po ok. 1 km skręcamy w lewo w ulicę A.Bachledy (na wysokości dużej myjni samochodowej). Zjeżdżamy ulicą w dół, po ok. 1 km po prawej stronie mijamy spory sklep spożywczy i za następnym łukiem ulicy skręcamy w lewo na szutrową drogę – po ok. 150 metrach po lewej stronie w ciasnej uliczce niewielki domek z zawieszonymi przy wejściu charakterystycznymi metalowymi ozdobami mieści pracownię p. M. KRÓLA-ŁĘGOWSKIEGO (ul.Bachledy 17a). Wejście po kilku schodach do góry.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

MIECZYSLAW KRÓL ŁĘGOWSKI (15)

Zakopane, ul. Bachledy 17a
tel. 018 20 68 232



Zbiory można zwiedzać codziennie w godzinach 15.00 do 18.00. Można także umówić się telefonicznie – 018 20 68 232. Na miejscu istnieje ograniczona możliwość zakupu dzieł, co wynika ze specyfiki twórczości. Do ewentualnego sprzedania są jedynie podwójne egzemplarze znajdujące się w kolekcji.

Mieczysław Król-Łęgowski, godło Śliwa (ur. 1951) – rzeźbiarz, poeta, zasłużony członek Związku Podhalan, laureat wielu wyróżnień, pasjonat sportów zimowych mający w swoich zbiorach eksponaty dające wyobrażenie o historii narciarstwa na Podhalu oraz produkcji nart w Zakopanem – pochodzi ze starej góralskiej rodziny. Jej udokumentowana historia sięga roku 1640.

Obecne zainteresowania sztuką wynikają z łączenia różnorodnych tradycji i zainteresowań rodzinnych – pradziad Mieczysława był



znanym zakopiańskim muzykiem, drugi pradziad uznanym kołodziejem, ojciec – kamieniarzem, który zimą poświęcał się rzeźbie. A wszyscy oni poza wieloma innymi pasjami byli także muzykami. Sam Mieczysław – jak mówi – wychował się w kuźni swego dziadka. To tam zaraził się swoją największą pasją – specyficznym rodzajem rzeźby w metalu. Zbiera najróżniejsze stare metalowe elementy – podkowy, części wozów, tzw. kuciznę czyli zawiasy, klamki, fornale, a następnie łącząc je, tworzy z nich postaci i opowiada zakopiańskie historie. Jak sam mówi – „w tych elementach jest tyle ludzkiej pracy, ja ratuję je tylko przed przetopieniem”. Stąd np. na charakterystycznym nakryciu głowy kowala Fatli (tego co chodzi podkuwać konie śpiącym rycearzom w skale Giewontu) znajdujemy wyraźnie widoczną datę – 1930. Po bliższym przyjrzeniu można w tym fragmencie rozpoznać okucie z dyszla, który dawno temu musiało być elementem jakiegoś wozu.



To zresztą nie wszystkie pasje Mieczysława Króla-Łęgowskiego – rzeźbi, zajmuje się stolarką, pisze poezję, wykonuje przepiękne spinaki góralskie. Za swoje prace otrzymał szereg nagród i wyróżnień, najbardziej ceni sobie I nagrodę w konkursie poetyckim Tadeusza Stacha.

W domu Pana Mieczysława podziwiać możemy także jeszcze jedną niezwykle cenną kolekcję – ponad 100 par zabytkowych nart zjazdowych i skokowych, łyżwy i stare sanki. Nie wielu jest takich jak Mieczysław pasjonatów. Jeździ od chałupy do chałupy i ratuje narty od zapomnienia. Jest tu sprzęt bardzo rzadki, dla którego aż prosi się zorganizowanie muzeum z prawdziwego zdarzenia. „Nawet Muzeum Tatrzańskie nie ma takich desek!” – mówi z du-



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka



mą. Mieczysław Król-Łęgowski. Zna chyba wszystkie strychy na Podhalu. To tam m.in. szuka starych drewnianych nart, odkupuje lub dostaje od właścicieli, sprowadza z granicy. „Nieraz się zdarza, że tu środek lata, a ja z nartami po Krupówkach leczę” – uśmiecha się Łęgowski, który pracował wcześniej m.in. w

wytwórni nart w Szaflarach. Mimo choroby startuje w narciarskich zawodach retro oraz Biegu Gąsieniców – na ostatnich zawodach zagrzewał uczestników do walki dmąc w charakterystyczny róg. Kolekcjoner opowiadał o najciekawszych nartach: – „Pewną parę wyszperałem w górskim szałasie. Były przesiąknięte dymem, dosłownie uwędzone. Kilkadziesiąt lat wisiały na ścianie. Podejrzewam, że pochodzą z wytwórni Kazimierza Schielego i pomagały kurierom przedostać się przez Tatry” – tłumaczył. Wszystko to dziś znajduje się na poddaszu Jego domu – ale z pełnym zaangażowaniem Pan Mieczysław przygotowuje własnym sumptem specjalne pomieszczenia, w których eksponował będzie już w najbliższym czasie te nieprawdopodobne zbiory, które z

pewnością będą stanowiły niewątpliwą atrakcję Zakopanego.

Wracamy do centrum Zakopanego, przejeżdżamy przez rondo na wprost wjeżdżając w ul. Nowotarską, jedziemy cały czas prosto, na drugim kolejnym rondzie skręcamy w prawo w kierunku na Kościelisko i wjeżdżamy na



wiadukt pod Gubałówką. Po prawej stronie mijamy widoczne na dole targowisko, jedziemy dalej dwupasmową drogą w kierunku Polany Szymoszkowej, po lewej otwiera się przepiękna bliska panorama Tatr. Na końcu dwupasmowej ulicy skręcamy ostro w prawo w schowaną w zaroślach, wąską, wybrukowaną kostką uliczkę. Jedziemy do góry lasem wzdłuż parowu, mijamy małą przeczniczkę w prawo, dalej do góry, dojeżdżamy do posesji państwa DZIADZIO (ul. Ubocz 22) – mурwany dom po prawej stronie ulicy z ostrym podjazdem, na domu drewniana tablica upamiętniająca izbę regionalną prowadzoną przez ojca p. Banieckiej-Dziadzio.

BARBARA BANIECKA-DZIADZIO BOGDAN DZIADZIO (16)



Zakopane, ul. Ubocz 22
tel. 018 20 624 52

Pracownie i domową galerię w przyziemiu – izbę twórczą można odwiedzać po uprzednim telefonicznym umówieniu się. Możliwe spotkania i prelekcje dla grup krajowych i zagranicznych (gospodarze porozumiewają się w jęz. angielskim i rosyjskim), dla zainteresowanych istnieje też możliwość zamówienia specjalnych warsztatów twórczych.

Pani Barbara Baniecka-Dziadzio (ur.1960) i pan **Bogdan Dziadzio** (ur.1958) to małżeństwo – jak mówią o sobie – „artystów amatorów, dla których sztuka stała się profesją”. Pan Bogdan tworzy już od 20 lat, pani Barbara od 25 lat, pierwszą wystawę w Biurze Wystaw Artystycznych w Zakopanem miała jeszcze będąc dwiętnastoletnią dziewczyną.

Dom Państwa Dziadzio jest wypełniony różnorodnością przedmiotów, roślin, obrazów, pełen wzorów i ornamentów, eklektyczny – z każdego kąta daje nam znać o niespokojnej i bogatej osobowości jego właścicieli. Nie



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka



dziwi więc, że i twórczość gospodarzy jawi się jako twórczość „poza kanonem” – wszechobecna tradycja przetworzona indywidualną wrażliwością artystów.

Pani Barbara zaczęła malować na szkle „w proteście do ojca”, uznanego i nagradzanego malarza na szkle p. Władysława Walczaka-Banieckiego, laureata prestiżowej nagrody im. Oskara Kolberga. W domu na Uboczu można oglądać również i jego prace. Sama jest m.in. laureatką Państwowej Nagrody Młodych im. St. Wyspiańskiego za całokształt twórczości. Zderzenie estetyki tradycyjnego malarstwa na szkle z estetyką obrazów artystki jest uderzające – w malarstwie pani Barbary niewiele pozo-

stało dziś śladów z naiwnej prostoty, spokoju i łatwości ludowych obrazów na szkle. Przeciwnie – spotykamy się w nich z feerią szalonych kształtów i barw, bizantyjskimi, kapiącymi złotem Madonnami, baśniowymi ptakami i kwiatami. Czerwienie i różę, wyraziste złoto, srebro, bogactwo i przepych – to wrażenie, które pozostaje po obejrzeniu jej twórczości. „Przepięknie malujesz,

przepięknie rysujesz, lecz się trochę denerwujesz” – wpisała do książki pamiątkowej córka Joanna – i oddaje to znakomicie wewnętrzne napięcie i rozedrganie, które odnaleźć można w obrazach malarki. Prace pani Barbary znajdują się w licznych kolekcjach prywatnych, poza Europą i Stanami Zjednoczonymi w tak odległych krajach jak Japonia i RPA. Również w muzeach etnograficznych w całej Polsce, a także w muzeum w San Sebastian, Chicago i Domu Pielgrzyma Polskiego w Rzymie.

Pan Bogdan, rodowity zakopiańczyk, zajmuje się malarstwem na drewnie i rzeźbą w drewnie, tworzy także niezwykle precyzyjne ryciny medyczne. Przez prawie 20 lat pracował z dziećmi i młodzieżą jako pedagog w zespole szkół w Zakopanem, dziś zawodowo zajmuje się prowadzeniem pensjonatu. Swoją twórczość rozpoczął od malowania ikon, aby z czasem

dojść do obecnych form rzeźbiarskich i malarstwa. Charakterystyczne są jego przepiękne, dopracowane płaskorzeźby oraz rzadkie, bogato zdobione złotem ozdobne ramy otaczające święte wizerunki. Jego prace mają często tematykę religijną, zdobią wnętrza kościołów i kaplic, sporo prac kupowanych jest do kolekcji w kraju i zagranicą. Ostatnio, w 2006 roku, prace państwa Dziadzio wystawiane były na wystawie w kompleksie słynnej bazyliki w Licheniu.

Gospodarze przyjmują gości bardzo często i bardzo chętnie, dokumentują ich obecność w Księgach pamiątkowych. Wśród wielu wpisów odnaleźć można prestiżowy wpis Prezydenta R. Kaczorowskiego, który był tu wraz z żoną z wizytą w 2001 roku: „W domu, w którym mieszka polska dusza czujemy się



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu INTERREG III A Polska - Republika Słowacka

jak u siebie w domu, wynosimy najlepsze wspomnienia...”.

Tą samą ulicą wracamy w dół do głównej drogi, przejeżdżamy w poprzek dwupasmówki w kierunku ul. Kościeliskiej (ostry zjazd w dół połączony z zakrętem w lewo), przejeżdżamy przez potok Cicha Woda, uliczka doprowadza nas do poprzecznie biegnącej ul. Kościeliskiej. Skręcamy w lewo w kierunku do centrum Zakopanego, a następnie w prawo w ul. Ks. Stolarczyka, która łukiem doprowadzi nas do ul. Kasprusie. Ponownie skręcamy w prawo i jedziemy w kierunku wylotu doliny Strążyskiej wzdłuż Potoku Młyniska. Ulica Kasprusie przechodzi w ul. Strążyską, a my skręcamy w lewo w ul. Droga do Daniela, przejeżdżamy przez potok i kierujemy się wąską uliczką w górę, zaraz za karczmą skręt w szutrową drogę w lewo, po lewej stronie drugi z kolei stylowy nowy drewniany dom ze starannie urządzonym otoczeniem i zadbanym ogródkiem, gdzie mieszka p. M. GAŚIENICA GŁADCZAN (Droga do Daniela 5b).

MARIA GAŚIENICA GŁADCZAN (17)

Zakopane, Droga do Daniela 5b
tel. 0602 520 600

Pani **Maria** (ur.1952) niegdyś hafciarstwem zajmowała się zawodowo, szyła i ozdabiała stroje dla krewnych i znajomych, indywidualnych klientów, za granicę – do USA, stroje na zamówienia zespołów folklorystycznych. Dziś haftuje już mniej, woli zrobić jedną – dwie rzeczy pięknie dopracowane, najchętniej dla swoich wnuczek i znajomych dzieci. Jest bardzo wszechstronną twórczynią: stosuje i haft cekinowy i siutaż, robi też gorsety malowane. Sama wymyśla wzory i to daje jej najwięcej satysfakcji, a samo haftowanie – jak mówi – uspokaja.

Hafciarstwo, czy szerzej – szycie tradycyjnych strojów góralskich – to nie jedyne zdolności i umiejętności Pani Marii. Obok haftu

cały czas uprawia też malarstwo na szkle – ulubione „świętki” i Madonny, malowane temperą. Częsty motyw malarski to stylizowane serca i lelujki, kolory żywe i zróżnicowane. Przez 23 lata tańczyła w zespole regionalnym im. Bartusia Obrochty, a od dwóch lat pomaga prowadzić zespół góralski „Giewont” na Olczy, uczy góralskich kroków tanecznych. To talenty – jak ładnie mówi – „z dziadków i pradziadków odziedziczone, i po Panu Bogu też”.

Zresztą, cała rodzina jest utalentowana: córka i syn chodzą do szkoły plastycznej, dorastający syn maluje, wszystkie dzieci haftują, córka śpiewa w chórze Turliki. Dziadek Pani Marii, Jakub Kula rodem z Dzianisza, był znanym stolarzem – projektował, wytwarzał i rzeźbił meble drewniane, „robił sztukę we Wiedniu” – jak opowiada dziś dumnie wnuczka, a tradycja rodzinna głosi, że wyposażenie warsztatu, jako wybitny rzemieślnik, dostał od samego cesarza Franciszka Józefa.

Prace Pani Marii można oglądać w domu (po uprzednim umówieniu się) lub w jednej z restauracji, których jest współwłaścicielką (Bąkowa Zohylina) – gdzie eksponowane są obrazy na szkle, ubrania, gorsety.

Dowolną drogą wracamy w dół, wjeżdżając w ul. Kościeliską skręcamy w lewo i jedziemy dość długo przez Skibówki w kierunku Krzeptówek, ulica zaczyna piąć się w górę, po prawej stronie w drugim szeregu zabudowy mieści się dom mieszkalny i pracownia p. Z. FORTECKIEJ (Krzeptówki 150). Do posesji prowadzi wjazd szutrową drogą pomiędzy dwoma drewnianymi ogórczeniami.

ZOFIA FORTECKA (18)

Zakopane, ul. Krzeptówki 150
tel. 018 20 660 82

Spotkanie z malarką i wizytę w pracowni można umówić telefonicznie.

O malarstwie na szkle Pani **Zofii Forteckiej** w jednym z katalogów wystawowych napisa-



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu INTERREG III A Polska - Republika Słowacka



no, że to „sztuka osobna”, oryginalna i unikalna. Niby tradycyjna, dobrze znana technika – malarstwo na szkle, ale efekt niespodziewany i niezwykajny.

Spod ręki Pani Zofii wychodzą bowiem przepięknej urody, misterne i delikatne miniatury – małe malowidła, połączone w tematyczne, zazwyczaj, tryptyki, czasem krzyże. „Historie biblijne i świat anielski” – taki był tytuł wystawy malarstwa Pani Zofii i jej córki Magdy w Muzeum Śląskim w Katowicach w 2004 roku i tytuł ten znakomicie oddaje treść



jej malarstwa. Baśniowe światy – a raczej „światki” – i bajkowe, pełne dobra i wewnętrznego światła postaci... Zupełnie jak ich stwórczyni.

Pani Zofia pochodzi ze starych góralskich rodzin Stopków i Krzeptowskich. Jest prawnuczką legendarnego Jana Krzeptowskiego-Sabały, którego zabytkowa chata (dziś atrakcja turystyczna) stoi nieopodal na Krzeptówkach. Absolwentka Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu malować zaczęła dopiero po ukończeniu kariery zawodowej. W 1987 roku uzyskała status artystki profesjonalnej (przyznany przez ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki). Jej bardzo wysoko cenione prace znajdują się w krajowych i zagranicznych kolekcjach prywatnych, w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i muzeów zagranicznych.

Jest autorką blisko 30 wystaw indywidualnych, zarówno w kraju, jak i za granicą – we Francji, USA, Meksyku, Wielkiej Brytanii, uczestniczyła też w kilkunastu wystawach zbiorowych. Jej prace można też oglądać w pracowni w przyziemiu domu na Krzeptówkach, a wkrótce być może w osobnym stylowym starym drewnianym domu stojącym opodal w krzeptowskim ogrodzie.

Wracamy do głównej drogi i kierujemy się ponownie w prawo, w kierunku wejścia do Doliny Kościeliskiej (Kościelisko-Kiry).

Kościelisko

U wejścia do doliny Kościeliskiej skręcamy w prawo w ulicę Groń – naprzeciwległą do wejścia do doliny, mijamy parking samochodów osobowych i przystanek busów, przejeżdżamy przez lasy i obok ośrodka biathlonowego (po lewej), za stadionem skręt w lewo i po ok. 100 m po prawej stronie cofnięty od ulicy, położony nieco w dole i schowany wśród drzew drewniany dom, kryty gontem, w którym mieszka p. A.SŁOWIŃSKA (Kościelisko Groń 16).



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka

Kościelisko, ul. Groń 16
Tel. 018 20 706 72



Pracownię – domową galerię artystki można odwiedzać po uprzednim telefonicznym umówieniu się (najlepiej dzwonić w godzinach popołudniowych). Z artystką można też umówić się na poprowadzenie warsztatów twórczych z dziećmi (w ramach „zielonych szkół”).

Pani **Anna** (ur.1950) jest rodowitą góralką z Kościeliska. Obrazy na szkle zaczęła malować w połowie lat osiemdziesiątych, zafascynowana – jak sama przyznaje – malarstwem Adama Słowińskiego, stryja męża. W dorobku ma ponad 20 wystaw indywidualnych i 100 zbiorowych. Prace pani Anny znajdują się często w zbiorach muzeów etnograficznych oraz prywatnych zbiorach kolekcjonerskich zarówno w kraju (np. Krakowie), jak i zagranicą – w Austrii, Francji, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Szwecji, także w Watykanie. Pani Anna ma czwórkę dzieci, ale jak na razie żadne z nich nie kontynuuje jej malarskiej pracy.

Malarka tworzy przede wszystkim dla przyjemności, niezarobkowo. Ponieważ maluje tylko przy świetle dziennym najchętniej robi to wiosną i na początku jesieni – wówczas światło jest najbardziej odpowiednie, niezbyt nasycone słońcem... Jej ulubione tematy to anioły i madonny. Często powtarzają się motywy kwiatowe – z ulubionymi przez artystkę stylizowanymi czerwonymi kwiatami, a także ptaki, inna tematyka sakralna.

”Piękny świat jakby za szkłem a wyrazisty, oglądany z dystansem przysłonięty materia, ale przeźroczystą” – wpisał w księdze pamiątkowej artystki Jerzy Duda-Gracz. I jest to malarstwo jedyne w swoim rodzaju, z wyraźnie rozpoznawalnym śladem ręki i duszy, z których talentu wyrasta, można rzec obrazy „zadumane”, przeplecione nutą błękitnej melancholii. Obrazy, które chyba pasują do autorki...

Ulicą Groń wracamy do ul. Królewskiej i kierujemy się w prawo w dół, przejeżdżamy przez mały mostek, później dość ostry podjazd i dojeżdżamy do małego skrzyżowania. Na skrzyżowaniu w lewo, kierunek Rysulówka, po przejechaniu kilku metrów, po prawej stronie drogi znajduje się ładny góralski, drewniany dom p. A.NĘDZY – KUBINIEC. Część przyziemia wyłożona otoczekami. Na tyłach domu mogą znajdować się konie.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka

ANNA NĘDZA – KUBINIEC (20)

Kościelisko, ul. Rysulówka 56
tel. 018 20 70 131



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Można kupić na miejscu gotowe wyroby i złożyć zamówienie.

Anna Nędza-Kubiec (ur. 1967) wywodzi się ze starej rodziny podhalańskiej. Podobno zostało stwierdzone, że mieszkają tutaj od siedmiu pokoleń. Jej rodzicami byli Bronisława Obrochta i Stanisław Sobczyk.

Bartek Obrochta – najśłynniejszy przewodnik i muzykant podhalański to pra-pradziadek p. Anny. Walenty Staszek – brat pradziadka to pierwszy wykształcony kościeliszczanin – był nauczycielem i pierwszym kustoszem Muzeum Tatrzańskiego.

Pani Anna haftem artystycznym zajmuje się zawodowo. Odkąd pamięta, wszystkie kobiety w rodzinie wokół niej haftowały – mama i jej siostry, babcia, prababcia. Mama haftowała kożuchy, serdaki, tkła makaty i „pletła” na warsztacie dziewiarskim. Zachowało się z tamtych czasów wiele pamiątek, wzorów i szkiców, które pani Anna pieczołowicie pielęgnuje, wiele z nich przechowuje w starej, drewnianej, malowanej skrzyni, ale przede wszystkim ożywia je, wykorzystując we własnych pracach. Pani Anna haftuje przede wszystkim gorsety, bluzki, chusty, serdaki, stuły, ornaty i sztandary. Jak sama mówi, jest to pasja jej życia, swoją sztukę nieustannie doskonalą.

Niedawno ukończyła studium akupiktury i haftu monastycznego organizowane przez krakowskie stowarzyszenie ECCLESIA. Stosując tę technikę hafty wyglądają jak malowidła, stąd też często mówi się o hafcie „malarskim”.

Jest kobietą niezwykle energiczną i aktywną. Góralskość z niej promienieje. Jest prezesem kościeliskiego oddziału Związku Podhalań i członkiem Sądeckiego Oddziału Twórców Ludowych.

Ma wiele nagród i dyplomów, uczestniczyła w kilkudziesięciu wystawach w kraju i zagranicą. Jej prace są w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i Danii. Ostatnio szyla dwa gorsety dla egzotycznych odbiorców z Nowej Gwinei. Sprzedawane są też w Sukienicach, a stąd wędrują w różne zakątki Europy i świata.



Wyhaftowała ornat dla kapelana Związku Podhalań – Władysława Zązła na 25-lecie kapłaństwa.

Wspólnie z panią Zofią Kin teraz haftują, wykorzystując metodę akupiktury, sztandar dla oddziału Związku Podhalań w Vancouver, w Kanadzie.

Pani Anna chętnie przekazuje swoje umiejętności młodszym adeptom, pragnie kontynuować prace swoich poprzedników, a przede wszystkim zachęcić młodzież do ściślejszej współpracy w przejmowaniu tradycji od swoich dziadków.

Jadąc tą samą drogą (Rysulówka) dojeżdżamy do domu z białym płótem, również po prawej stronie drogi, w którym mieszka p. ZOFIA KIN. Parterowa część wykonana „otoczakami”. Przed domem może być młody owczarek podhalański „Brunet”.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

ZOFIA KIN**(21)**

Kościelisko, ul. Rysulówka 76
tel. 018 20 70 125



Na spotkanie najlepiej umówić się telefonicznie. Można kupić na miejscu gotowe wyroby, jak również złożyć zamówienie. Istnieje możliwość umówienia się na poprowadzenie warsztatu twórczego.

Zofia Kin (ur. 1964) wraz córkami Anną i Joanną od niedawna prowadzą firmę ZAJ-KIN, której nazwa powstała z pierwszych imion kobiet ją tworzących i nazwiska rodziny. Haftują, malują na tkaninie i na szkle.

Pani Zofia haftu artystycznego uczyła się sama, obserwując swoje otoczenie, mamę – Agnieszkę Szczepanik, która tka kilimy i wykonuje prace na drutach.

Pani Anna przede wszystkim haftuje stroje regionalne, stosując różne techniki i nieustannie je doskonaląc. Niedawno, wspólnie z p. Anną Nędzą – Kubiniec, ukończyły studium akupiktury i haftu monastycznego organizowane przez krakowskie stowarzyszenie ECCLESIA. Wprowadzając tę technikę jest kontynuatorką wykonawców sztandarów sprzed setek lat.

Aktualnie (latem 2006r.) haftuje „obrazy” o tematyce sakralnej – Matkę Boską Ludź-



nierską na sztandar dla oddziału Związku Podhalan w Vancouver, w Kanadzie oraz Błogosławioną Karolinę Kuzkównę. Używając określenia „obraz” nie jest się daleko od prawdy. Postacie świętych haftowane metodą akupiktury wyglądają jak obrazy i dlatego też tę technikę nazywa się też „haftem malarskim”.

Swoje umiejętności Pani Zofia przekazuje córkom. Prowadzi też warsztaty dla dzieci z „zielonej szkoły”.

Z Rysulówki wracamy do głównej drogi wiodącej przez Kościelisko i skręcamy (za drogowskazami stojącymi przy drodze) na Budzówkę. Po ok. 400 metrach należy skręcić między domami w lewo (kamienna, wyboista dróżka). Samotny biały dom A. ŁOWISZA stoi w dole ok. 150 m. Od drogi asfaltowej (Budzówka 17A).



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

ANDRZEJ ŁOWISZ**(22)**

Kościelisko, Budzówka 17A
tel. 018 20 79 502

Pracownia dostępna jest codziennie, jednak preferowany jest wcześniejszy kontakt telefoniczny. Na miejscu istnieje możliwość zakupu dzieł, o ile jakieś rzeźby są gotowe. Istnieje także możliwość wykonania mebli lub rzeźby na zamówienie.

Andrzej Łowisz (ur. 1951) od urodzenia mieszka w Kościelisku. Jest stolarzem – samoukiem. Umiejętność obróbki drewna przekazał mu dziadek – Andrzej Gąsienica-Niżniok, który był cieślą i stolarzem. W połowie lat siedemdziesiątych zaczął zajmować się ciesiołką, terminując na budowach. Już wówczas strugał figurki z drewna. Zajmował się również stolarką meblową. Wykonywał stołki, ławy, półki zdobione techniką snycerską. Rzeźbił również sosręby. Jedną z jego prac – zdobioną techniką snycerską sosrębą, znajduje się w kaplicy Matki Boskiej Jaworzyńskiej na Wiktorówkach w Tatrach.

Rzeźbi głównie tematy sakralne – przede wszystkim Chrystusa Frasobliwego, figurki Matki Boskiej z Wiktorówek. Rzeźby te chę-



nie nabywa ludność miejscowa, ale Jego prace rozsiane są także po całej Polsce m.in. w jednym z podwarszawskich kościołów znajduje się rzeźba Ukrzyżowanego, w kościele Matki Boskiej Trzykroć Przedziwnej w Koszalinie jedna z kaplic jest Jego autorstwa, prace znajdują się także w kościeliskim kościele parafialnym, w kościele w Świdrze koło Warszawy i w zbiorach prywatnych. Oprócz rzeźby o tematyce sakralnej wykonuje także meble drewniane o podhalańskiej ornamentyce, a na co dzień zajmuje się stolarką. Jego niespełnionym jeszcze marzeniem jest wykonanie Drogi Krzyżowej.

Rzeźby nawiązują proporcjami i środkami wyrazu do kanonu ludowego, niektóre, jak np. Chrystus z podwarszawskiego kościoła są bardzo profesjonalne i wręcz dramatyczne. Rzeźby wychodzące spod ręki Andrzeja Łowisza to głównie figury wykonane z surowego drewna, choć znajdziemy także elementy polichromowane.

Twórca bierze regularnie udział w regionalnych konkursach i wystawach sztuki ludowej. W 1999 r. w ramach XXXIII Sabalowych Bajań uzyskał II miejsce w dziedzinie rzeźby.

Dodatkową atrakcją tego miejsca są tradycyjne haftowane podhalańskie torebki wykonywane przez żonę Pana Andrzeja – Ewę.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Nowe Bystre – Dutkówka

Dotarcie do Dutkówki to prawdziwe wyzwanie! Ale – warto je podjąć... dla wspaniałego pejzażu po drodze i dla spotkania z dwoma utalentowanymi, malowniczymi twórczyniami – hafciarkami u celu.

Dutkówka jest oddalonym od większych skupisk domów przysiółkiem.

Od wiosny do jesieni można tam dotrzeć wyłącznie samochodem terenowym, rowerem górskim lub pieszo. Zimą – na nartach biegowych, saniami lub pieszo, jeśli nie jest zbyt śnieżna zima.

Od strony Kościeliska jedziemy w górę drogą na Dzianisz. Znajdujemy się na „Szlaku Papieskim”, przejeżdżamy pod wyciągiem krzesełkowym na Butorowy Wierch. Po wyjechaniu na górę „Szlak Papieski” wiedzie w prawo, a my kierujemy się na wprost i w dół, przez las, dalej drogą na Dzianisz. Za skrzyżowaniem na Nowe Bystre -Ślodyczki, po przejechaniu ok. 100 m skręt w prawo, zjazd na wyboistą, nieasfaltową drogę.

Jedziemy prosto, po ok. 200 m po prawej stronie drogi mijamy sklep spożywczo-przemysłowy, znajdujący się w części parterowej budynku mieszkalnego. Przy sklepie można zostawić samochód (jeśli terenowy – jedziemy dalej). U sprzedawczynie można uzyskać dodatkowe wskazówki dotyczące dojścia lub dojazdu do Dutkówki.

Od sklepu kierujemy się dalej prosto wyboistą drogą. Przejeżdżamy przez las, zwany „Księżą Pasieką”, jedziemy dalej prosto w kierunku Kulowej Doliny (nazwa nieoznakowana w terenie, zaznaczona na mapie turystycznej tego regionu). Przejeżdżamy obok drewnianej, otoczonej jarzębinami kapliczki (zwróconej tyłem do drogi, na której się znajdujemy). Jedziemy dalej, lekkim łukiem w lewo (nie skręcamy w prawo, obok kapliczki). Na trasie przez pewien czas widoczny czerwony szlak turystyczny. Mijamy osadę Maciuźnia (zabu-

dowania widoczne w dużym oddaleniu, po prawej stronie drogi, wieś nieoznaczona na naszej trasie). Ok. 1,5 km od sklepu szlak czerwony skręca w lewo, na Ostrysz (nazwa nieoznakowana w terenie, zaznaczona na mapie turystycznej tego regionu), my kierujemy się dalej prosto. Mijamy po lewej stronie drogi samotny smrek, potem obok małej grupki zarosła droga wiedzie lekkim łukiem w prawo. Po lewej stronie grupka smreków z charakterystycznym jednym drzewem z widocznym, zasuszonym wierzchołkiem, który wskazuje do mostu p. Antoniny Styrzuli, do którego dochodzimy, kierując się lekko w dół. Od sklepu, który jest najpewniejszym charakterystycznym punktem na tej trasie, pieszo droga zajmuje ok. 45 min.

Pokonując tę trasę, widoczne pasmo Tatr mamy za sobą, z tyłu.

ANTONINA STYRCZULA (23)

Nowe Bystre 163 („Dutkówka”)
tel. 604 458 154

Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Z uwagi na położenie z dala od centrum wsi, aktualnie dostępna jest tylko łączność komórkowa. Zamówienia można złożyć telefonicznie.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka



Antonina Styrzczula (ur. 1968) należy do kolejnego pokolenia, które wychowało się z dala od centrum wsi i zwartej zabudowy, gdzieś w drodze między Nowym Bystrym i Dzianiszem. Wydaje się to w dzisiejszych czasach nierzeczywiste, a jednak tak właśnie jest – żadna normalna (asfaltowa lub bita) droga tutaj nie dochodzi. Dlatego też dotarcie do tego miejsca dostarcza niepowtarzalnych wrażeń widokowych po drodze i takiegoż samego klimatu w domu artystki.

Pani Antonina przede wszystkim szyje i haftuje (haft biały) koszule męskie, bluzki damskie, obrusy i serwety. Traktuje to jako hobby, głównym jej zajęciem jest praca na gospodarstwie.

Wychowała się w domu, będąc jedynym dzieckiem swoich rodziców, teraz sama ma pięcioro dzieci: Anię, Marysię, Kasię, Basię i Staszka. W gospodarstwie oprócz Pani Antoniny, jej męża i dzieci, mieszka również mama – Anna Staszek. To właśnie mama nauczyła ją trudnej sztuki haftowania, a teraz obie panie haftują i najchętniej dołącza do nich jedna z córek p. Antoniny – trzynastoletnia Marysia.

Pani Antonina ma w swoim dorobku wiele wyróżnień i dyplomów, m.in. z Sabałowych Bajan, Poronińskiego Lata, Karnawału Bukowińskiego i Sopockiego Lata. Jest członkiem Poronińskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Kultuwyje tradycje rodzinne, zależy jej na promowaniu twórczości podhalańskiej, swoją wiedzę i umiejętności przekazuje swoim dzieciom, a jeśli są inni chętni, to również i im.

Naprzeciw zabudowań p. Antoniny Styrzczuli, oddalone ok. 200 m znajduje się gospodarstwo p. Stanisławy Marusarz.

STANISŁAWA MARUSARZ (24)

Nowe Bystre 159 („Dutkówka”)
tel. 505 089 539



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Z uwagi na położenie z dala od centrum wsi, aktualnie dostępna jest tylko łączność komórkowa. Zamówienia można złożyć telefonicznie, możliwa praca z twórcą.

Stanisława Marusarz (ur. 1951) jest sąsiadką i ciotką pani Antoniny Styrzczuli. Jeśli uda się dotrzeć do gospodarstwa pani Antoniny, to żadnej trudności nie sprawi znalezienie domu pani Stanisławy, który położony jest ok. 500 m. od zabudowań p. Antoniny i można do niego dojść drogą przez łąkę.

Pani Stanisława specjalizuje się w hafcie białym. Szyje i haftuje koszule męskie, bluzki damskie, serwety i obrusy. Sztuki haftowania uczyła się od sąsiadek, m.in. od p. Anny Staszek – mamy Antoniny Styrzczuli. Podobnie jak sąsiadka, była jedynaczką, a sama urodziła pięcioro dzieci. Trzy córki „prowadzące już swoje gospodarstwa przejęły od mamy arty-



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka



styczne uzdolnienia. Jedna z nich „cekinuje”, czyli wyszywa gorsety cekinami, druga haftuje maszynowo, a trzecia ręcznie („w ręku”). Syn zgłębia tajniki stolarstwa artystycznego, a dziewięcioro wnucząt też lubi przyglądać się jak babcia haftuje i sami próbują.

Pani Stanisława ma wiele dyplomów i wyróżnień. Najbardziej sobie ceni te z Sabałowych Bajań i Góralskiego Karnawału w Bukowinie, na którym w 1996r. zajęła I miejsce w dziedzinie strojów.

Zależy jej na tym, aby tradycje sztuki haftowania i szycia strojów góralskich i całej góral-szczyzny nie zaginęła.

Dzianisz

Od strony „Dutkówki” powrót tą samą drogą. Po dojechaniu do głównej drogi -asfaltowej, kierujemy się na Dzianisz (jest drogowskaz). Dojeżdżamy do wsi. Gospodarstwo p. A. DŁUGOPOLSKIEJ położone jest po lewej stronie drogi, na wysokości niewielkiej pętli autobusowej.

ANIELA DŁUGOPOLSKA

(25)

Dzianisz 341
tel. 018 20 72 615



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób, możliwa praca z twórcą.

Aniela Długopolska (ur. 1938) haftuje od lat. To haftowanie właśnie sprawia jej ogromną przyjemność, na co dzień, razem z mężem, zajmują się gospodarstwem rolnym.

Jeszcze do niedawna do ozdabiania gorsetów używała koralików, teraz, z powodu słabszego wzorku, haftuje kolorowymi nićmi i jedwabną tasiemką. Z jej rąk wychodzą piękne, artystyczne dzieła – gorsety i całe ubrania. Te wspaniałe umiejętności przekazuje swoim córkom. Jedną z nich – Anna Ogórek – jest autorką, jak niektórzy uważają, najpiękniejszego gorsetu w regionie.

Gorsety pani Anieli noszą znajomi, rodзина, przygotowuje też kolekcje na wystawy. Ma w swoim dorobku wiele dyplomów i wyróżnień, m.in. z Sabałowych Bajań, Góralskiego Karnawału i Poroniańskiego Lata.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka



Gospodarstwo p. B. DŁUGOPOLSKIEJ znajduje się w pobliżu, po prawej stronie drogi, również na wysokości pętli autobusowej, niemal naprzeciw domu p. Anieli Długopolskiej.

BRONISŁAWA DŁUGOPOLSKA (26)

Dzianisz 343 a
tel. 018 20 80 093



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób.

Pani Bronisława Długopolska (ur.1965) jest kolejną artystką mieszkającą w „hafciarskim zagłębiu”, jakim jest Dzianisz. Jest absolwentką Szkoły Krawiectwa im. Heleny Modrzejewskiej. Sama doskonała swoją technikę „cekinowania”.

Haftuje gorsety cekinami i koralikami. To wspaniałe hobby, do którego chętnie ucieka od prac na gospodarstwie.

Do tej pory swoje wyroby prezentowała na niewielu wystawach. W 2004 roku otrzymała dyplom na Wystawie Rękodzieła Ludowego w Dzianiszu.

Swoje umiejętności przekazuje córkom, jedna z nich, oprócz haftowania, maluje również obrazy na szkle.

Kierujemy się dalej prosto tą samą drogą. Ok. 150 m. od wspomnianej pętli autobusowej, po lewej stronie drogi, położony jest dom p. J.TRUCHAN. Do domu trzeba zjechać lub – lepiej – zejść kilkanaście metrów w dół dość stromą, kamienistą drogą. Samochód można zostawić przy drodze głównej, kilka metrów dalej, po prawej stronie przy blaszanym garażu (własność p.p. Truchan) lub jeszcze dalej, pod sklepem.

JÓZEFA TRUCHAN (27)

Dzianisz 333a
tel. 018 20 72 611



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób, można też umówić się na wspólną pracę warsztatową.

Józefa Truchan to kolejna osoba z „zagłębia hafciarskiego” Dzianisza. Sztuki haftowania nauczyła się od siostr, zwłaszcza od średniej – Anny Kamińskiej, też mieszkającej w Dziani-



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka

szu. Haftuje i równocześnie pracuje na swoim gospodarstwie. Sama dochodzi do nowych technik i wzorów. Specjalizuje się w haftowaniu gorsetów, strojów ślubnych, koszul męskich i bluzek damskich. Używa do tego nici kolorowych i białych. Przygotowuje swoje dzieła dla rodziny, znajomych, na wystawy i dla zespołów. Wszystkie cztery siostry haftują, wspierają się, doradzają, często razem prezentują swoje wyroby na wystawach.

Pani Józefa ma w dorobku wyróżnienia za haft z wystaw na Sabałowych Bajaniach, Góralskim Karnawale, dyplom z wystawy „Naskie dziedzictwo, Białe Izba 2000”. Uczy, przekazuje swoją wiedzę i warsztat dzie-

ciom, haftem zajmuje się syn. Jak mówi: poprzez swoje artystyczne dzieła przekazuje „dziedzictwo ojców następnym pokoleniom”. Obecnie pani Józefa stara się o przyjęcie do Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie.

Jedziemy dalej drogą przez Dzianisz, w kierunku Chochołowa. Ok. 2,5 km od gospodarstwa p. Józefy Truchan, po lewej stronie, znajduje się dom p. A. KAMIŃSKIEJ. Jest kilkanaście metrów oddalony od głównej drogi, ale dobrze widoczny. Wokół domu charakterystyczne ogrodzenie ze stożkowatymi, wykonanymi gontem daszkami. Wjazd z drogi łagodny, prawie płaski, obok stylowego krzyżakapliczki, na wysokości „mini-marketu” (sklep po tej samej stronie, poniżej). W lecie wjazd obsadzony zieloną trawą.

**ANNA KAMIŃSKA****(28)**

Dzianisz 211
Tel. 018 20 80 105

Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób.

Anna Kamińska, z domu Krzepkowska – siostra p. Józefy Truchan – również zajmuje się haftem. Urodziła się w domu z tradycjami góralskimi. Hafciarskie uzdolnienia odziedziczyła po matce. Najpierw haftowała ręcznie kolorowymi nićmi, modne wówczas bluzki. Obecnie haftuje maszynowo koszule, bluzki, obrusy i bieźniki. Przeważnie jest to haft biały, ale czasem również kolorowy.

Prace pani Anny znajdują się u osób prywatnych w kraju i zagranicą. Haftowała również obrusy do kościołów na Kaszubach, w Płocku i do miejscowego kościoła – w Dzianiszu. Brała udział w wystawach prezentujących twórczość ludową: w Sabałowych Bajaniach, Karnawale Bukowińskim, w Kościelisku w ramach tzw. „Przednówka” oraz w Ludźmierzu w wystawie o tematyce sakralnej. W 1990 r. w „Sabałowych Bajaniach” zajęła II miejsce. W 2001 r. brała udział w wystawie zbiorowej we Francji, w Saint – Die i Saint – Paul, gdzie Polska była gościem honorowym. Rok później jej prace prezentowane były na wystawach w Krakowie i Krościenku w ramach cyklu imprez polsko-słowackich – „Euroregion bez granic”. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska – Republika Słowacka

Ciche

Z Dzianisza jedziemy drogą na Chochołów. Po drodze piękny, ukryty w drzewach drewniany kościół w Dzianiszu. W Chochołowie, po minięciu całego ciągu pięknej, charakterystycznej drewnianej zabudowy wsi, skręt w prawo na Ciche. Po przejechaniu ok. 2 km, na wysokości baru i budki telefonicznej (po przeciwnej, lewej stronie – biała kapliczka), skręt w prawo, do centrum wsi. Ok. 6,5 km od rozjazdu, po prawej stronie drogi (przy drodze), ok. 150 m przed ostatnią pętlą autobusową, położony jest dom Państwa Ogórków. To jest właściwie koniec wsi, świadczy o tym nr domu – 689).

Wskazówka praktyczna – jadąc od Dzianisza, cały czas (skręty) wybieramy kierunek „w prawo”.

ANNA OGÓREK

(29)

34-406 Ciche 689
tel. 018 26 58 437



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób.



Anna Ogórek (ur. 1965) należy do znanej z artystycznych uzdolnień góralskiej rodziny. Haftuje, przede wszystkim koralikami, wspaniale mieniące się barwami i odcieniami gorsety. W tej dziedzinie osiągnęła mistrzostwo. Jej gorset z wyhaftowanym dziewięciornikiem (dziewięcisiłem) jest znany i podziwiany w całej okolicy. Niektórzy uważają, że jest najpiękniejszym gorsetem ze wszystkich w regionie.

Pani Anna odziedziczyła uzdolnienia po swojej mamie – Anieli Długopolskiej, która w dalszym ciągu wspaniale ozdabia gorsety haftem kolorowym.

Mąż pani Anny gra i razem z trzema synami stworzył góralską kapelę folkową „Ogórki”. Sam gra na skrzypcach i saksofonie, najstarszy syn – Janusz – na akordeonie i instrumentach klawiszowych, średni – Zbyszek – na gitarze i kontrabasie i najmłodszy – Tadeusz – na skrzypcach. Wszyscy trzej synowie są uczniami Szkoły Muzycznej. Na koncie kapeli jest m.in. wspaniała nagroda – „Złota Baszta”, którą zdobyli na przeglądzie kapel w Kazimierzu nad Wisłą. Wydali razem 7 płyt, koncertują w kraju i zagranicą



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

(głównie w USA) a pan Stanisław w Chicago został uhonorowany dyplomem za propagowanie kultury ludowej z kapelą „Ogórki”.

Pani Anna za swoje prace otrzymała szereg wyróżnień i dyplomów. Najważniejsze to te z Poroniańskiego Lata i Sabałowych Bajan. Pani Anna jest osobą niezwykle skromną i niewiele sama mówi o swoich osiągnięciach. Haftowane cuda wykonuje dla siebie, znajomych, na wystawy. Jest dumna z synów, liczy, że przyszłe synowe będą chciały kontynuować tradycje haftu artystycznego.

Teść pani Anny, zmarły niedawno p. Jan Ogórek pisał wiersze, zgromadzone i uporządkowane w wydany zbiorku – „Wiersze na różne okazje w twórczości Jana Ogórka” – przez syna, a męża pani Anny, Stanisława. W jednym z wierszy pt. „Moda góralska” pisze tak:

*„Zasumiały góry, podholańskie lasy,
ka sie popodziały, starodowne casy,
Nima już góroli, bo się pominyli,
Co młodzi narośli, to się poceprzyli.*

*.....
Kieby tak Dziadkowie, dziś z grobów powstałi,
toby swoik Wnuków, nie wypoznawali.
Krynciyli by głowom, dziwali sie wiele,
ze juz nie uwidzisz, górola w kościele.
Góralskie serdoki, w biołyj izbie wisom,
Młodzi się w nylonak i kufajkak ciesom.
Dziś góralskie stroje, do chrztu i do ślubu,
Dyć to przeciez stroje piykne od wycudu.
Wy góralskie cepry, bydźciez górolami,
Nie dejcie sie kusić, głupiyimi modami.*

Pani Anna wraz z rodziną wspaniale wypełnia wolę Teścia.

Wracamy ok. 6,5 km tą sama drogą do krzyżówki – rozjazdu od strony Chocholowa na Ciche. Skracamy w prawo kierując się na Ząb, dalej jedziemy na Ratułów, Czerwienne (lub Nowe Bystre), do wsi Ząb.

Ząb

przy głównej drodze po lewej na łuku drogi
Dojeżdżamy do Zębu. Na jedynym w Zębie skrzyżowaniu (na górze) skręcamy w lewo w kierunku Szaflar, za ok. 300 m. na niewielkim łuku drogi po lewej stronie, za drewnianym płotkiem, 30 m. od ulicy stoi podłużny domek z zielonym dachem, w zadbanym ogródku. Mieszka tu i pracuje znany lutnik p. R. GŁOGOWSKI (Ząb 32).

ROMAN GŁOGOWSKI

(30)

Ząb 32

W pracowni raczej nie można kupić gotowego instrumentu, robione są bowiem na indywidualne zamówienie.

Trzon lutników w Polsce do dziś wywodzi się z gór. Na około stu pracujących w Polsce lutników trzydziestu ma swoje pracownię z okolicach Zakopanego, a zdecydowana większość pozostałych pochodzi z Podhala. Wynika to z podhalańskiej tradycji, w której skrzypce są najwyższym osiągnięciem sztuki rzeźbienia w drewnie, a ich wyrób zawsze podejmowany był przez najlepszych wiejskich „dłubaczy”. Najprostszą i najdawniejszą formą skrzypiec były złubcoki wyrzeźbione z jednego kawałka drzewa, najczęściej jaworowego. Na takich skrzypcach grywał m.in. słynny Sabała. Do skrzypiec dorabiano smyczek z potarganego końskiego włosia. Potem wykonywano bardziej skomplikowane gęśle. Współczesne skrzypce powstają z jaworowego drewna rosnącego wysoko w górach, ścinanego tyl-



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka



ko jesienią, gdy drzewo nie ma już soków. Wierzchnią płytę robi się z tatrzańskich lub gorczańskich świerków o gęstych słojach. Jaworowe kliny schną w suchym miejscu około 10 lat. Trzeba je potem przeciąć na dwie części i skleić w szeroką, idealnie symetryczną deskę. Pudło pokrywa do 35 warstw lakieru w barwach od złota i miodu po brązy, „żeby skrzypce grały wszystkimi kolorami”. Pan Roman Głogowski o swoim zawodzie i swojej pasji mógłby opowiadać godzinami. Sam wykonał do dziś ponad 170 nowych instrumentów – skrzypiec, altówek, wiolonczeli, a ile przywrócił do życia naprawiając uszkodzone – ciężko dziś zliczyć.

Jeden instrument w pracowni Pana Romana powstaje około miesiąca. Do tego dodać trzeba jeszcze lakierowanie, które trwa średnio od dwóch tygodni do dwóch miesięcy.

Swoją pierwszy instrument wykonał w wieku

lat dwudziestu – uczył się podpatrując u dziadka, który był stolarzem oraz podglądając prace starszych lutników. Dziś jest niekwestionowanym mistrzem w swojej dziedzinie – m.in. finalistą Międzynarodowego Konkursu Lutniczego im. Henryka Wieniawskiego, a sześć jego instrumentów znajduje się w elitarniej kolekcji Związku Polskich Artystów Lutników w Warszawie.

Na pytanie, w czym tkwi tajemnica wykonania dobrego instrumentu, uśmiecha się skromnie i mówi „na doborze materiału, na dopasowaniu płyty wierzchniej do spodniej”. Faktycznie, wydaje się, że nic prostszego...

Wracając – należy cofnąć się do opisanego wcześniej skrzyżowania i skrócić w lewo, w kierunku Zakopianki. Wjeżdżając na Zakopiankę kierujemy się do Poronina, przejeżdżamy przez tory kolejowe i wjeżdżamy do centrum wsi.

Poronin

Ładny, stary drewniany dom p. ANDRZEJA STASIKA położony jest ok. 800 m od przejazdu kolejowego, po lewej stronie drogi, przed wjazdem na posesję nr 9a (dobrze widoczna, oznaczona tablicą).



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

ANDRZEJ STASIK (31)

34-520 Poronin, ul. Tatrzańska 9
Tel. 018 20 74 392



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób.

Andrzej Stasik (ur. w 1947) jest rzeźbiarzem, ale prawdziwą pasją, jak sam mówi, jest dla niego lutnictwo. Z dumą pokazuje ostatnio zrobione złóbcoki i podkreśla, że sam słynny Sabała sfotografowany został właśnie ze złóbcokami.

Wzorem do naśladowania i pierwszym nauczycielem pana Andrzeja był jego dziadek – Stanisław Chowaniec. Ukończył Szkołę Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. To on odkrywał przed wnukiem tajniki rzeźby i snycerki, a robił to tym chętniej, że dostrzegł u niego „smykałkę” do tego rodzaju prac.

Pan Andrzej na początku specjalizował się w rzeźbie sakralnej. Wykonywał krzyże, postacie Pana Jezusa Frasobliwego, tryptyki, kapliczki cmentarne i przydrożne. Ale po latach rzeźbienia, wie, że najlepiej sprawdza się w tworzeniu instrumentów muzycznych. Sam robi nowe i naprawia stare. Tę umiejętność prawdopodobnie ma po rodzinie babci – Bronisła-

wie Mardule. Brat babci – Franciszek Mardula – był znanym lutnikiem.

Pan Andrzej jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Za swoje prace zdobył wiele nagród i wyróżnień. Pierwszy dyplom otrzymał w 1972r. W 1987 r. zostało mu przyznane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki stypendium twórcze w zakresie rzeźby. W 1995 r. uzyskał od ówczesnego Ministra Kultury i Sztuki – Kazimierza Dejmka dyplom za propagowanie piękna polskiego folkloru. W tym samym roku z Fundacji Cepelia otrzymał dyplom za osiągnięcia w kultywowaniu tradycyjnych wartości kultury materialnej, utrwalaniu tożsamości kulturowej oraz współczesnej kultury polskiej.

Ostatnio uhonorowany został dyplomem za tegoroczne (2006r.) Sabałowe Bajania w kategorii: lutnictwo.

Wśród swoich nagród ma jeszcze wideotekę z nagraniami obrzędów ludowych z różnych regionów Polski. Jeszcze nie wie, co z nią zrobi, liczy, że ktoś, kiedyś ją wykorzysta.

Oprócz rzeźby i lutnictwa dla pana Andrzeja jest również bardzo ważna muzyka. I w tej dziedzinie jest artystą i otrzymał liczne nagrody. Ma cztery złote ciupagi zdobyte przez zespół „Holny”. W 1993r. Mazowieckie



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka

Towarzystwo Kultury przyznało nagrodę im. Oskara Kolberga dla kapeli, którą prowadzi Tadeusz Szostak – wujek pana Andrzeja, w której również gra on sam. W 1995r. kapela zdobyła główną nagrodę w Kazimierzu nad Wisłą.

Złóbcoki wykonane przez pana Stanisława są znane nie tylko na Podhalu. Tutaj, każdego roku po dwie sztuki przygotowuje na Poroniańskie lato do „pasowania na prymistów”, czyli prowadzących kapele, grających „pierwsze skrzypce”. Na ostatnio zrobionych złóbcokach, wyrzeźbiona jest niewielkich rozmiarów męska głowa, która do złudzenia przypomina głowę wujka – Tadeusza Szostaka. Jeden z pięknych, wypieszczonych ręką mistrza egzemplarzy złóbcoków, zawędrował do Muzeum Muzycznego w Wilnie.

Stary, ładny dom góralski, w którym mieszka, a który został zbudowany w 1920 r. wpisuje się w historię Podhala – to właśnie tutaj w czasie okupacji przechowywany był sztandar Związku Podhalań.

Pan Andrzej jest niezwykle ciekawym człowiekiem, ma wiele zainteresowań, pielęgnuje pamiątki rodzinne. Zwiedził z kapelą, jak sam mówi, niemal pół świata. Chciałby mieć swój warsztat, ale nie ma na to wystarczających środków. Liczy, że w niedługim czasie poprawi się koniunktura na artystyczne wyroby regionalne i uda mu się spełnić swoje marzenie.

Jadąc dalej, ok. 2 km od strony przejazdu kolejowego w Poroninie, dojeżdżamy do domu p. MAŁGORZATY BUSTRYCKIEJ – po prawej stronie drogi, za sklepem, na wysokości przystanku „Majerczykówka” (również po prawej stronie drogi). Dom, mimo, iż położony przy samej drodze, jest lekko ukryty (jak gdyby „na tyłach” wiaty przystankowej).

Przy drodze, po prawej stronie znajduje się tabliczka informująca o kwaterach agroturystycznych pod tym samym adresem.

MAŁGORZATA BUSTRYCKA (33)

34-520 Poronin, ul. Tatrzańska 51 b
tel. 018 20 74 356

Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób.

Małgorzata Bustricka (ur. 1981) należy do najmłodszego pokolenia podhalańskich twórców. Ukończyła szkołę krawiecką im. Heleny Modrzejewskiej o specjalności krawiectwo regionalne. Szyć nauczyła się od babci, osiem osób w rodzinie zajmuje się krawiectwem, ale nie dotyczy to raczej strojów regionalnych. Haftu krzyżykowego uczyła się od mamy. Po ukończeniu szkoły, sama doskonali swoją technikę. Szyje i haftuje przede wszystkim gorsety i stroje regionalne dla dzieci. Swoje prace wykonuje dla rodziny, znajomych, niekiedy na wystawy.

Jest jeszcze bardzo młodą osobą, ale intensywnie pracuje. Prowadzi gospodarstwo agroturystyczne i w chwilach wolnych haftuje.

Z Poronina wracamy do „Zakopianki” i skręcamy w prawo, w kierunku Krakowa. W Białym Dunajcu za mostem „tęczowym” (łuki mostu w kształcie tęczy), skręt w lewo. Przejazd przez tory, niestrzeżony (oznakowany „Krzyżem Św.Andrzeja”). Przejeżdżamy przez mostek (nie skręcamy przed mostkiem w prawo!). Dość stromy wyjazd pod górę, na wysokości kapliczki skręt w prawo, dalej pod



Projekt współfinansowany
ze środków Europejskiego
Funduszu Rozwoju
Regionalnego w ramach
Programu INTERREG III A
Polska - Republika Słowacka



górze. Dojeżdżamy do strumyka, na wysokości remontowanego mostku skręt w lewo, strumyk mamy po prawej stronie. Następnie przejazd przez las, ostatni dom przy ul. Gen. Galicy – to dom p. STANISŁAWA BUNDA.

STANISŁAW BUNDA (33)

Biały Dunajec, ul. Gen. Galicy 17
tel. 018 20 73 079



Na spotkanie najlepiej umawiać się telefonicznie. Zamówienia również można złożyć w ten sam sposób, można też liczyć na pracę z twórcą.

Stanisław Bunda (ur.1959) z zawodu jest technikiem budowlanym. Rzeźbiarstwo traktuje jako hobby.

Zdolności, być może, odziedziczył po pradziadku ze strony mamy, który rzeźbił w drewnie ozdoby do kościoła w Szaflarach. Z kolei dziadek, również ze strony mamy zajmował się kowalstwem artystycznym. Pan Stanisław wykonuje rzeźby, głównie o charakterze sakralnym: krzyże, wizerunki Matki Boskiej, Pana Jezusa, świętych, kapliczki cmentarne. Jedną z nich zrobił dla swojego ojca.

Prace przekazuje swoim znajomym, rodzinie, przygotowuje też ciekawe rzeźby i płaskorzeźby dla zagranicznych odbiorców, ostatnio wykonał płaskorzeźbę – „Ostatnia wieczerza” na podstawie obrazu Leonarda da Vinci.

Swoje prace prezentuje też na wystawach w trakcie Sabalowych Bajań i Karnawału Bukowińskiego.



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu INTERREG III A Polska - Republika Słowacka

TRASY ROWEROWE

Trasa 1 - Białka Tatrzańska - Jurgów - Bukowina Tatrzańska - Białka Tatrzańska

Start za drewnianym kościołem na parkingu Delikatesy Pasieka. Kierunek - Bukowina Tatrzańska.

2.5 km - pierwszy zjazd w dół,

4.0 km - zjazd w lewo w kierunku - Jurgów. Jestem w Czarnej Górze i trzymam się głównej drogi.

5.3 km - Jurgów. Cały czas droga pod górę.

6.0 km - Wjazd do Jurgowa na wprost, droga główna skręca w lewo, my jedziemy na wprost. Drogowskaz Jurgów 1.

7.0 km - po prawej stronie pracownia twórcy/1/.

Jadąc dalej zbaczamy na skrzyżowaniu z drogi głównej w prawo w dół, a na następnej krzyżówce w lewo. Wąska, ładna droga wśród wiejskich zabudowań. Po lewej stronie domy twórców /2,3/.

Dalej po prawej stronie tartak. Przyjemna trasa, po prawej płynie rzeczka z przejrzystą wodą, praktycznie pusta droga, ale cały czas lekko pod górę.

7.8 km - Skrzyżowanie - wjeżdżamy na drewniany mostek w prawo. Następnie duży most na rzece Białka i ostry podjazd.

Następne 5 kilometrów to ostre podjazdy dla zawodowych kolarzy górskich lub atletów. Trzymamy się cały czas drogi głównej.

13.0 km - skrzyżowanie z drogą Bukowina - Łysa Polana - jedziemy w prawo, dojeżdżamy do ronda w Bukowinie.

Na rondzie zjeżdżamy drugim zjazdem w prawo, oczywiście w górę.

Za 0.5 km zbaczamy z drogi głównej w lewo w Buńdowy Wierch. Po prawej dom twórcy

cy /4/.

Wracamy i jedziemy dalej na Kurucowy i Głodowski Wierch (szczegóły w opisie trasy samochodowej) - domy twórców /5,6/.

Powrót tą samą drogą do ronda, na rondzie trzeci zjazd w prawo w kierunku Białki - Nowego Targu. Od tej pory droga w dół.

Trasa jest bardzo trudna i wymaga b. dobrej kondycji.

Trasa 2 - Białka Tatrzańska - Bukowina Tatrzańska - Jurgów - Białka Tatrzańska

Wersja Trasy 1 w przeciwnym kierunku.

Start za drewnianym kościołem na parkingu Delikatesy Pasieka. Kierunek - Bukowina Tatrzańska.

4 km - skrzyżowanie z drogą do Jurgowa - jedziemy prosto, mamy przed sobą 2.5km ostrych podjazdów.

6.5 km - centrum Bukowiny, propozycja odpoczynku. Bary, restauracje, sklepy.

8 km - rondo w Bukowinie, zjeżdżamy pierwszym zjazdem w prawo w kierunku Gliczarów Dolny. Droga pod górę.

8.5 km - Na wprost kiosku z pamiątkami „Bazar Pamiątek” skręcamy w lewo w Buńdowy Wierch /4/ i dalej w Wierch Kurucowy /5/ i Głodowski /6/.

8.8 km - Dom Wojtuś.

Wracamy do ronda i dalej w kierunku Łysej Polany. Niestety znowu pniemy się pod górę, ale rekompensują nam to piękne widoki po prawej.

10.5 km - skręcamy w kierunku na Brzegi. Drogowskaz - Brzegi 2. Nareszcie w dół. Droga mniej ruchliwa, przyjemna, wśród lasów. Można odpocząć.

12 km - krótki podjazd.

13 km - Brzegi. Drewniany kościół po lewej stronie u góry. Warto się zatrzymać. Trzymamy się głównej drogi. Cały czas w dół.

Przejeżdżamy dużym mostem przez rzekę Białkę, wjeżdżamy na mały drewniany mostek i skręcamy w lewo. Jedziemy ładną wąską asfaltową drogą wzdłuż rzeczki prowadzącej do tartaku. Jesteśmy w Jurgowie.

16 km – Tartak wodny. Trochę dalej po prawej dwa domy nr 80 i dalej nr 78 /2,3/.

Skrzyżowanie w prawo, następne – w lewo. Po lewej stronie przed drewnianą stylową willą w głębi dom z pustaków /1/. Dalej drewniany kościół po lewej. Po dojechaniu do drogi głównej skręcamy w lewo i jedziemy w dół. Trzymamy się głównej drogi

19 km – skrzyżowanie z drogą Bukowina – Nowy Targ, skręcamy w prawo i wracamy do Białki.

Trasa nieco łatwiejsza i ciekawsza od poprzedniej.

Trasa 3 – Bukowina Tatrzańska – Murzasichle – Zakopane.

Wyjazd z ronda w kierunku Poronina. Droga w dół. Duży ruch samochodowy.

2 km – Stasikówka.

5 km – Zjazd w lewo na Małe Ciche i Murzasichle. Jedziemy w kierunku Murzasichla. Droga pod górę. W Murzasichlu dom Sądejska 43 po lewej stronie /10/.

8 km – cały czas pod górę. Droga robi się coraz ciekawsza. Potrzebna kondycja sportowca.

9.6 km – Tablica Tatrzańskiego Parku Narodowego.

10.9 km – skrzyżowanie – w prawo na Zakopane. Nareszcie w dół.

15 km – wjeżdżamy do Zakopanego.

15.5 km – Nosal. Skręt w prawo – Droga do Olczy (szczegóły w opisie trasy samochodowej) /11/. Powrót do skrzyżowania i zjazd w dół.

16 km – rondo pod Kuźnicami. Dalej można pojechać w kierunku wejścia do doliny Białego i wjechać na szlak rowerowy „Droga pod Regłami”.

Od Doliny Białego do Doliny Kościeliskiej ok. 1 godz. jazdy dla zaprawionego rowerzysty. Nie ma mowy o wycieczkach rodzinnych z dziećmi. Szlak „Pod Regłami” to trudna górską trasą.

Trasa 4 – Kościelisko.

Start – „Kirowy Gościniec”, hotelik położony przy drodze będącej przedłużeniem wyjścia z Doliny Kościeliskiej.

Jedziemy do góry trzymając się zielonego szlaku pieszego. Po lewej mijamy stadion biathlonowy (uwaga – strzelają).

Po 5 min. skrzyżowanie – skręcamy w lewo i zaraz po prawej dom przy ul. Groń. /19/ Wracamy do skrzyżowania, skręcamy w lewo i dalej jedziemy prosto.

Na drugim skrzyżowaniu skręcamy w prawo. Jesteśmy na ul. Rysulówka. Droga wiedzie pod górę i po minięciu remizy strażackiej (w soboty można trafić na wesele góralskie) skręcamy w drogę główną w lewo.

Zgodnie z drogowskazem skręcamy w ul. Budzówka. Nr 17a to biały dom po lewej stronie oddalony od drogi. /22/. Dojazd ścieżką naprzeciw domu 30a.

Dojeżdżamy do ul. Królewskiej. Tutaj w lewo. UWAGA! Droga w dół – kamienie – dobry górski rower i umiejętności – krótki odcinek. Można prowadzić. Jedziemy zielonym szlakiem.

Na skrzyżowaniu z Rysulówką skręcamy w prawo. Drugi dom po prawej to nr 56, jadąc dalej po prawej dom z białym płotem (jedyne taki płot tutaj) to nr 76. /20,21/.

Po przejechaniu mostku zaraz za dużym smrekiem skręcamy w lewo w drogę gruntową. Tutaj niestety rower trzeba poprowadzić. Piękne widoki w zamian.

Po 10 min. Droga przechodzi w asfalt i dojeżdżamy do ul. Groń. Przy końcu ulicy po lewej stronie w dole nr 16 /19/.

Na skrzyżowaniu w prawo i powrót do miejsca startu.

Całość to ok. 1.5 godz. jazdy na rowerze.
Można połączyć ze szlakiem „Pod Reglami”

Trasa 5 - Kościelisko - Butorowy - Dudówka - Dzianisz - Chochółów - Kościelisko.

Start - „Kirowy Gościniec” hotelik położony przy drodze będącej przedłużeniem wyjścia z Dol. Kościeliska. Jedziemy do góry trzymając się zielonego szlaku pieszego. Po lewej mijamy stadion biathlonowy (uwaga - strzelają).

Po 5 min. skrzyżowanie - jedziemy w lewo w Groń i jesteśmy za chwilę przy zjeździe w prawo do domu nr 16 /19/. Wracamy na Królewską w lewo.

Na drugim skrzyżowaniu skręcamy w lewo. Jesteśmy na ul. Rysulówka. Drugi dom od skrętu, po prawej to nr 56. Jedziemy dalej i po prawej dom z białym ogrodzeniem to nr 76. /20,21/. Wracamy do ul. Królewskiej, którą przecinamy jadąc dalej Rysulówką. Droga wiedzie pod górę i po minięciu remizy strażackiej (w soboty można trafić na wesele góralskie) skręcamy w drogę główną w lewo.

Trzymamy się drogi głównej i po 1.1 km zjeżdżamy w lewo na czwartej krzyżówce. Drogowskaz na Dzianisz, ew. „Pałacyk”. Tutaj droga pnie się mocno pod górę ok. 1300m. Niestety na Butorowy nie da się wziąć roweru wyciągiem krzeselkowym.

Niekiedy spod Gubałówki można wywieźć rowery busem. Wtedy szlak można zacząć w Zakopanem. Ominie nas wtedy jednak zwiedzanie Kościeliska, a czy warto rezygnować?

Butorowy Wierch - po zasłużonym odpoczynku ruszamy dalej w kierunku Dzianisz. Trzymamy się czerwonego szlaku pieszego. Droga w dół.

1350 m od Butorowego zjazd na drogę kamienistą, zgodnie ze szlakiem czerwonym.

2000 m od Butorowego - kapliczka - mijają

my ją trzymając się czerwonych znaków szlaku.

2900 m od Butorowego - czerwony szlak skręca w lewo 90 stopni - my jedziemy prosto.

3350 m - skręcamy łagodnym łukiem w prawo pozostawiając grupę świerków po lewej, zjeżdżamy w dół do domu nr 163 - Dutkówka /23,24/

Do domu nr 159 można dotrzeć przez pola, kierując się na lewo od zjazdu lub wrócić do grupy świerków, ominąć kolejny zjazd w dół i następnym docieramy do w/w domu 159.

Droga kamienista, możliwa jazda na rowerze górskim praktycznie cały czas.

Powrót tą samą drogą do drogi asfaltowej. Dalej w prawo w kierunku Dzianisz.

1300 m od krzyżówki pętla autobusowa, a przy niej nr 341 i 343a. Dalej jadąc w dół po ok. 150m nr 333a (trzeba zjechać z drogi głównej w lewo). /25,26,27/

Po kolejnych 2500m następny dom nr 211 - po lewej stronie. /28/

Po ok. 5 km jazdy w dół docieramy do skrzyżowania z drogą Zakopane - Chochółów. (Warto pojechać w prawo do Chochółowa - ciekawe drewniana zabudowa.)

Skręcamy w lewo w kierunku Zakopanego. Droga z dużym ruchem samochodowym.

Po ok. 900m - tablica Witów. Droga raczej bez wzniesień i zjazdów.

Następne 3km i mijamy zabytkowy kościół w Witowie.

Następne 5km mijamy wejście do doliny Chochółowskiej.

Po 2.3km dojeżdżamy do doliny Kościeliskiej i tu skręcamy w lewo, po chwili jesteśmy w miejscu startu.

Przejechaliśmy ok. 21.5km.

Na ostatnim odcinku po prawej mijamy hały z pasącymi się owcami. Są również baczki w których robi się oscypki. Warto wstąpić.

ZAKOŃCZENIE

Idea zorganizowania szlaku dziedzictwa kulturowego Podtatrza zrodziła się z paroletniej współpracy osób zgromadzonych wokół krakowskiego stowarzyszenia Małopolskie Towarzystwo Doradcze ze Starostwem Tatrzańskim w Zakopanem, a zmaterializowała dzięki pojawieniu się możliwości współfinansowania projektów służących transgranicznemu rozwojowi lokalnemu ze środków UE.

W 2005 roku przygotowany został wspólnie projekt pt. „Tatrzańska Marka – Wykorzystanie tradycyjnych produktów regionalnych do rozwoju turystyki kulturowej w rejonie tatrzańskim”, który został zaakceptowany do wsparcia z programu Interreg Polska 2004-2006.

Koncepcja szlaku dziedzictwa kulturowego i niniejszy przewodnik przygotowane zostały właśnie w ramach tego projektu. Celem projektu było zinventaryzowanie, zwaloryzowanie i próba uchwycenia w jednolitą marketingowo koncepcję niesłychanego bogactwa kulturowego Podtatrza – w taki sposób, aby zaprezentować je szerszej publiczności, w formie wykraczającej poza estetykę handlowych stoisk w centrum Zakopanego, czy Bukowiny Tatrzańskiej, w naturalnym kontekście społecznym i kulturowym.

Gdy przystępowaliśmy do projektu – wydawało się, że będzie kolejnym, jeszcze jednym przedsięwzięciem na rzecz rozwoju lokalnego, jednym z wielu jakie w swoich karierach zawodowych realizowaliśmy w różnych miejscach Polski.

Szybko okazało się, że poznaliśmy bliżej nie tylko wspaniałą, autentyczną i szczerą, choć często warsztatowo niewyszukaną twórczość, ale przede wszystkim wspaniałych ludzi – twórców, artystów i rękodzielników. Niezwykle utalentowanych, otwartych, życzliwych dla siebie i świata ludzi, kochających to co robią i – w przeważającej większości – robiących to dla przyjemności i z przyjemnością, nie tyle zarobkowo (choć i to nieraz jest ważne) co

dla zachowania i z szacunku do tradycji. Ludzi wszechstronnie wyposażonych przez los w różnorakie zdolności i z radością i naturalną odwagą rozwijających je na różnych polach. Ludzi duchowo pięknych.

Gdzie indziej w Polsce, w jak wielu jeszcze miejscach w Europie znajdziecie całe malujące na szkłe, wielopokoleniowe rodziny? Trzy generacje kobiet – babcię, mamę i córki – pogodnie wyszywające pod jednym dachem strojne, misterne owoce jarzębiny? Rosłego, młodego mężczyznę ręcznie haftującego „cyfrowane” góralskie spodnie dla wójta w swojej wsi? Potentata miejscowego rękodziela, który przez tydzień śpi na wystawie sztuki ludowej, bo pilnuje, aby eksponaty były bezpieczne? Czy niezwykle kobiety, które jednocześnie z powodzeniem malują, haftują, tańczą i śpiewają w słynnym regionalnym zespole i jeszcze po cichu piszą „sobie” wiersze?

Trzeba się pogodzić z tym, że los nie jest sprawiedliwy. Mieszkańców Podtatrza obdarzył bardzo hojnie.

Ten przewodnik proponuje bezpośrednie, zwyczajne i ludzkie spotkanie z częścią tego bogactwa. Nie w galerii, nie na straganie, nie na zorganizowanym dla turystów festynie, ale w życiu.

Może dzięki niemu zdarzą się ciekawe i niecodzienne spotkania, które dobrze zapamiętacie, które zainspirują was czymś nowym i nieuchwytnym, które przyniosą trochę zwykłej, prostej radości z odkrycia drugiego człowieka?

Jak odpowiedział jeden z tutejszych rzeźbiarzy na pytanie: dlaczego rzeźbi, skoro nie chce niczego sprzedawać? „...Bo mnie to cieszy”.

Niech więc i cieszy innych.

Bożena Pietras-Goc

Małopolskie Towarzystwo Doradcze – Stowarzyszenie Konsultantów na rzecz Rozwoju Lokalnego i Przedsiębiorczości Społecznej







